

*feranos*



**GORT ANAKUR**

# I

W ciemnym pomieszczeniu, delikatnie oświetlonym pochodniami, nie było widać prawie nic. Do lochów położonych tak nisko promienie słoneczne nie dochodziły nigdy, a blade światło rzucane przez ogień pozwalało na zobaczenie tylko zarysów postaci i sprzętów ustawionych w sali. Gort cieszył się tym miejscem, był to pokój przeznaczony specjalnie dla niego. Król Ereitan II Xynthia wiedział, że chłopak ma talent i postanowił go wykorzystać, więc darował mu własny, maleńki „pałac” w królewskim zamku. Na samym dnie lochów została zbudowana sala według marzeń i fantazji Gorta, który stworzył idealną salę tortur. Miejsce to było owiane tak strasznymi legendami, że nawet król nigdy się tu nie zapuszczał, mimo że był najczęstszym zleceniodawcą usług Anakura. Właściwie jedyną osobą, która schodziła do tych ciemnych lochów oprócz Gorta i strażników przyprowadzających jeńców, był najserdeczniejszy przyjaciel kata, Neriv Arestog.

Każdy, kto słyszał o Anakurze, królewskim kacie Xynthialu, wyobrażał go sobie jako ponurego, obrzydliwego, garbatego grubasa, łysiejącego gbura, który odpędza ludzi wzrokiem, ale Gort był najlepszym przykładem tego, że nie ocenia się książki po okładce. Gort był wysokim brunetem o pięknych zielonych oczach i ciemnej karnacji. Nie miał żony, gdyż, jak sam mówił: zdobycie kobiety na jedną noc nie było dla niego problemem, a miłości jako uczucia nie potrzebował. Gort nie potrzebował żadnych uczuć.

Tym, co mężczyzna kochał najbardziej w życiu, było sprawianie bólu. Kat często zastanawiał się nad swoją wyjątkowością i teza, jakoby był wybrańcem, całkowicie mu odpowiadała. Tłumaczył sobie, że jeżeli tym, co lubi przeciętny człowiek, jest sprawianie przyjemności sobie lub bliskim ludziom, to ranienie obcych jako inwersja tworzyła z niego coś ponad człowieka. Dzięki swoim specyficznym możliwościom, takim jak brak skrupułów, miłość do agonalnych wrzasków czy uwielbienie zapachu ciepłej krwi, Anakur osiągnął wiele. Mimo braku szlacheckiego stanu był słynną postacią w całym Xynthialu, a matki straszyły opowieściami o nim niegrzeczne dzieci.

Gort urodził się w biednej rodzinie Anakurów, którzy byli pacholkami na dworze szlacheckim gdzieś w Xynthialu. Rodzice późniejszego kata byli tak ubodzy, że w malutkim pokoju bliźniąt Gorta i Fergisa nigdy nie stało łóżeczko. Co po kilku latach uratowało im życie. Kiedy chłopcy skończyli sześć lat, w chatce wybuchł pożar, a chłopcy przeżyli tylko dzięki temu, że spali na podłodze i ogień ugaszono, zanim duszący dym ich zabił. Najprawdopodobniej to właśnie widok spalonego ciała matki doprowadził do silnych zmian w psychice młodego Gorta. Fergis szybko został adoptowany przez chłopską rodzinę, która potem przeprowadziła się do Valandriolu, Gort natomiast po około roku w wojskowej szkole sierot został adoptowany przez rzemieślników. Mimo dużej odległości chłopcy dość często wymieniali się listami. Byli sobie najbliższymi przyjaciółmi i powiernikami tajemnic przez wiele lat, mimo że obaj bardzo się od siebie różnili.

Gort, już będąc malcem, polubił zabijanie zwierząt, jednak dopiero po wstąpieniu do wojska spełnił swoje marzenie, zabijając pierwszego człowieka. Młody Anakur dzięki wrodzonej inteligencji i szerokim zainteresowaniom zarówno medycznym, jak i militarnym bardzo szybko dostał się na studia i awansował. Przydzielony do jednej z placówek granicznych chętnie zgłaszał się do przesłuchiwania

przemytników i bandytów, co zostało zauważone. Ostatecznie zaczął bardzo szybko piąć się do góry, aż wreszcie skończył jako królewski kat z bardzo dobrą renomą i statystyką skuteczności. Anakur nie wychodził mimo ulicę ścinać ludzi, to byłoby niszczenie jego talentu i niedocenienie umiejętności. Gort zdobywał informacje. Każdy w końcu okazywał się szpiegiem.

Rozmyślania bohatera nad własnym życiem przerwał rozdzierający ciszę krzyk; kat wstał i podszedł do przywiązanego do drewnianego krzesła potencjalnego szpiega. Krzesło miało w oparciu zamontowane cieniutkie, wzmacniane magią igiełki. Specjalnie przytwierdzony pas po odpowiednim naciągnięciu coraz bardziej zbliżał plecy do oparcia, powodując głębsze wbijanie się igieł. Oczywiście igły nie sprawiały wielkiego bólu, jednak miały różne zastosowania. Mogły być nasączone kwasem, który wyžerał wszystko dookoła rany lub też mogły być rozgrzewane specjalnym palnikiem z tyłu. Zapach palących się mięśni i ścięgien potrafił nakłonić do mówienia. Pozwalało to bardzo bezpiecznie dla życia sprawiać cierpienie na dość dużej powierzchni ciała.

– Och, obudziłeś się, ukochany – powiedział kat zatroskanym głosem. – Nie żartuj nawet, wiem, że budowałeś te pieprzone mury.

– Kładłem tylko bruk! – wykrzyczał szpieg w przerwie między rozrywającymi powietrze jękami.

– Na pewno? – zapytał Gort, wkładając delikatnie drewniany kołeczek pod paznokieć.

– Na pewno! – ofiara odpowiedziała szybko przerażonym głosem. – Co chcesz zrobić?

– Słyszałem, że robiłeś plany murów Deriolu – powiedział spokojnie Anakur.

– Co? Nie! Ja nieee! – odpowiedź zmieniła się w odbijany przez echo odgłos. – Neee! Neee! Neee! Neee!

Torturowany krzyczał w rytm uderzeń młotka wbijającego drewniany klin pod paznokieć palca.

– Może jednak? Słyszałem, że wy, valandriolczycy, jesteście dość twardzi – odpowiedział Anakur, spokojnie patrząc mu w oczy. To było jak dwa różne bieguny. Piękny, czysty i silny Gort w ubraniu, którego pozazdrościłby szlachcic, a naprzeciwko niego brudny, skołowany, niepewny losu, cały we krwi i cierpiący torturowany.

– Niece! Niece! Niece! Naprawdę! Nie jestem twardy! Powiedziałem ci co chciałeś, wypuść mnie! Wiesz wszystko! Ja nic nie wiem! Mam żonę i dzieci! – krzyczał architekt w rytm drugiego kołeczka wbijanego pod kolejny paznokieć.

– Jestem pewien, że coś wiesz – uśmiechnął się łagodnie kat. – Przecież nie krzywdziłbym cię, gdybym nie musiał, prawda? A co do twojej żony i dzieci, to nie bój się, szybko o tobie zapomną – odpowiedział, uśmiechając się promiennie

– Nie wiem... Nie wiem... Naprawdę. Nie wiem, kim jesteś... Aaaaaaa! – krzyczał znów. Gort zauważył, że jego krzyki już nie są rytmiczne w stosunku do uderzeń młotka i zaczynają psuć harmonię. To lekko zniszczyło jego zabawę i zasmuciło mężczyznę. Biedny architekt powinien zaraz zemdleć.

Anakur nie mylił się, krzyk szybko się urwał, a głowa bezwładnie opadła. Kat usiadł w kącie sali, gdzie było najjaśniej i zaczął czytać książkę. Czytał o zachodnim kontynencie Ghnti, z którego wróciło bardzo mało wędrowców, a cały kontynent owiany jest tajemnicą i jest bardzo niebezpieczny. Według relacji występują tam krwiożercze potwory i zrodzone z magii demoniczne kreatury. Przez chwilę zastanawiał się, patrząc na prowizoryczne mapy przedstawiające Ghnti. Po chwili jednak zamknął książkę i zaczął mówić do siebie. Lubił mówić do siebie, był to jakiś skutek uboczny jego wyjątkowości, a może częściowa samotność.

– Kiedyś to były czasy. Człowiek czytał o derfach i myślał sobie: o mój Ethnu, ciekawe, czy one istnieją! Gdzieś tam, daleko... wyobrażał sobie, jak stworzenia pływają wolne wśród głębin. – Gort lubił samotność tak samo jak swoich przyjaciół. Słuchał własnego

głosu rozchodzącego się echem. – A teraz? Przekłęci ryboludzie czyszczą mi buty. Zniszczyliście całą swoją legendę. Kiedyś, jak przybył derf, to ludzie obdarowywali go złotem i budowali mu ołtarze, a teraz? Leżą pobite, obrzygane i obszczone przez meneli w rynsztokach. One naprawdę nie mają dokąd pójść? Naprawdę ta niegdyś mityczna rasa musiała w naszych oczach tak nisko upaść? Nienawidzę ich. Zniszczyli siebie, swoją rasę i swoją dumę! Chociaż... Może jeszcze gdzieś tam, w odmętach żyją prawdziwe, wolne i potężne derfy. A może i my tacy kiedyś byliśmy? Prastarzy wojownicy, legendarni łowcy, mężczyźni broniący swoich kobiet i dzieci. Umierający za kraj. To wszystko minęło, kiedyś było lepiej, teraz już tylko kurwy, złodzieje i mordercy. Wszędzie margines społeczny waleśający się bandami, gotowy napaść nawet na króla, byle się uchlać jeszcze bardziej. Ludzie też się stoczyli, a elfy? Kiedyś szlachetna, dumna i przede wszystkim, dobra rasa. Niby Valandriol doprowadził do tego, że całe ich złoto spłynęło krwią, ale było to przecież całe 200 lat temu! Wtedy nie żył nawet mój prapraprapradziadek. Teraz to schlani durnie, właściwie nieróżniący się od ludzi. Brudny elf i brudny człowiek wygląda tak samo. Albo to pajacowanie z rezerwatami i drzewami. Co oni tam w ogóle czczą? Czemu nasz król pozwala tym zwierzakom tu mieszkać? Chociaż niby podatki, im więcej kasy tym lepiej. Eh! Ten świat się sprzedał. Nie ma już smoków, nie ma prawdziwych wojowników, są tylko pieniądze. Może tam, w Ghnti jest jeszcze choć odrobina...

– Aaaaaaa! – wydierał się torturowany.

– ...humanitaryzmu i prawdziwego życia – dokończył swój monolog Gort, po czym wstał i ruszył w stronę architekta,. Zmienił swój ton na słodki i miły i odezwał się – Ooo... nasz skarb się obudzil. Więc jak, kochanie, przypomniałeś sobie, którądy najlepiej wejść do Deriolu? Najlepiej w grupie. Dość dużej.

– Nie widziałem żadnych planów! – odpowiedział architekt, a Gort już po pierwszym słowie zaczął umieszcząć pod jego paznokciem



kolejny kołek, wtedy więzień przeszedł do krzyku – Niece! Niece! Niece! Niece! Nie! Nie widziałem!

– A ja jestem przekonany, że to nawet TY je zrobiłeś.

– Nieceeee! Nie widziałem! Przysięgam! Obiecuję! Na wszystko! – krzyczał torturowany z czterema klinami umieszczonymi pod paznokciami – Niece! Niece! Niece! Niece!

– Na co przysięgasz? Na Valandriol? Na Ethnu? Na rodzinę? A tak przy okazji, jaki kolor włosów ma twoja żona? – Anakur nie wierzył, był w tej pracy najlepszy i do niej został stworzony.

– Na rodzinę! Hmmm... Co? Blondynka! Na wszystko proszę, tylko nie wbijaj mi kolejnego kołka! – krzyczał, ale widać było, że jego ciało przyzwyczaja się do bólu.

– Za długo się zastanawiałeś, takie parszywe menty jak ty nie mają rodzin. Nie mam już gdzie wbijać, chociaż... Faktycznie! Dziękuję za pomysł z kołkiem! Zapomniałbym, że masz drugą rękę... Póki jeszcze masz, oczywiście – mówił Anakur, udając rozbawione dziecko.

Mina architekta wskazywała, że nie spodobało mu się to. W momencie takiego bólu i stresu mózg pracuje naprawdę dużo wolniej, jest przepełniony impulsami. Torturowany zinterpretował wszystko jakby faktycznie to on podrzucił pomysł katowi. Gort uwielbiał takie zagrywki

– Dziwne jest to nasze ciało, prawda? No bo zobacz! Czym jest ból? – zaczął mówić Gort, biorąc w dłoń szczypcę i łapiąc koniec klina wystającego spod paznokcia. – To jest informacja ciała przesyłana do mózgu. Mówi ona coś w stylu „jest uszkodzenie tu i tu”, nieprawdaż? Ale zobacz, że gdyby ból był naprawdę informacją mówioną, to byłbym bezrobotny. To jest krzyk miliardów gardeł na raz, to nakaz stopu dla całego świata. To rozkaz ucieczki dla samej podświadomości. Dziękuję ci Ethnu, że mam pracę. Wszystko dzieje się tak naprawdę w umyśle. Mógłbym ci to pokazać, ale to po pracy. Boję się, że możesz nie dożyć meritum, jakoś trepanacja

czaszki wychodzi mi... nie perfekcyjnie. A teraz drogi architekcie, gdzie najlepiej uderzyć w Deriol?

– Nie wiem! Ile razy mam ci powtarzać! Nie wiem! Co robisz z tym? Co chcesz zrobić? Nie wiem! Nie wiem! Nie... Aaa!!! – Gort wyrwał silnym pociągnięciem paznokiec, a rozdzierający krzyk urwał się i głowa torturowanego opadła. Z rozerwanego palca powolnym strumieniem zaczęła powoli sączyć się krew. Kat stał przez chwilę w całkowitej ciszy.

– Eh! Na czym to ja skończyłem? A... Tak. I jeszcze te trupy! – powiedział do siebie normalnym tonem Gort, siadając przy swoim biurku i biorąc książkę w dłonie. Jednak nie patrzył na tekst, tylko na sufit.

– Jak ja nienawidzę tych cholernych trupów. Wszędzie, każda farma, tartak, fabryka, manufaktura czy nawet gabinety rzemieślnicze. Wszędzie te trupy! Ludzie z nimi chodzą, ubierają je, traktują jak zwierzątka domowe! Przy nich wychowują dzieci. Przecież cały kraj niedługo pełen będzie psychopatów! Cały! Dobrze, niektórym się to nie odbije na psychice, ale niektórym bardzo. Podobno ojciec Neriva miał z nimi coś wspólnego. W sumie, czytając z podręczników, to dzięki nim Xynthial istnieje i jest teraz tak potężny, ale mimo wszystko... To się MUSI źle skończyć. Gdyby Ethnu chciał czegoś takiego, dałby nam życie wieczne tutaj, może kiedyś wybiorę się do Ghnti, odwiedzę tamtejsze dzicze, odpocznę od tego chorego, przepelnionego nienawiścią, upadkiem moralnym i pogonią za pieniądzem miejscem. Może znajdę spokój swojej duszy, a zadawanie bólu przestanie sprawiać mi przyjemność? Mam dość patrzenia na te wszystkie kurwy z tawern. Te, co jak widzą przystojnego faceta, to zaczynają się rozbierać. Nienawidzę Xynthialu. Nienawidzę tego czym się stał. Kiedyś kurwy się kamieniowało, a teraz? Teraz to jest modne. Eh! To wszystko schodzi na psy, aż strach pomyśleć, co będzie później.

– Aaaaaaaaaaaaaa! – zaczął krzyczeć architekt.



– O nasze kochanie się obudziło, znalazłeś idealny czas na to. – Gort wstał ze szczerym uśmiechem Wziął do ręki obcęgi, podszedł do torturowanego i chwycił za klin.

– Nie, błagam! Nie rób tego! Ja nic nie wiem! Przysięgam! – krzyzczała ofiara kata.

– Jasne. Zdradzisz mi plany murów Deriolu albo wyrwę ci kolejny paznokieć – odpowiedział groźnie Anakur.

– Ale ja naprawdę nic nie wiem o... Aaaaaaaa! Niiieeeeeee! – krew z rozerwanego miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą był paznokieć, poleciała w stronę twarzy architekta. Torturowany zaczął wymachiwać ręką. Właściwie to pod wpływem bólu przez rękę poszła fala skurczów. Próbował zerwać się z krzesła, jednak przypomniał sobie, że był w nie „wbity” – zabezpieczenia uniemożliwiały ruch. Zanim skończył się wić, Gort znów złapał za klin wystający spod kolejnego paznokcia.

– Nie, błagam! Powiem wszystko! Powiem wszystko, co wiem! Niiiee! – zaczął krzyczeć obłąkanym głosem architekt. – Dobrze, wydam ci! Dam ci plany! Dam wam plany, otworzę bramy. Wyłączę bariery! Tylko nie to!

– Dobrze. Idealnie. Wierzę ci. Na górze wszystko wyjawisz, a jak nie, to wrócisz tutaj, a ja będę się z tobą bawić cały dekar! – powiedział kat, uśmiechnął się i mrugnął znacząco.

Ignorując jęki architekta, bohater podszedł do krat i zadzwonił dzwoniem, po chwili przyszli strażnicy. Podeszli do torturowanego, Anakur rozpiął pas z tyłu, a zakrwawiony, obolały mężczyzna wreszcie mógł odetchnąć pełną piersią. Kat dźwignią wyciągnął oparcie nabite szpilkami z pleców więźnia. Dało się słyszeć cichy jęk, następnie żołnierze złapali torturowanego za ramiona. Gort odpiął klamry przytrzymujące nadgarstki i kostki, a potem obandażował architektowi palce. Na samym końcu strażnicy podnieśli więźnia i zaczęli prowadzić po kamiennych schodach na górę.

– Twardy był. Za miłość do ojczyzny i wierność wobec króla zniósł ogrom bólu – mówił do siebie kat, patrząc na wychodzących. – Może jednak są jeszcze ideały na tym świecie? Niestety, one wszystkie wyglądają tak jak ten biedny architekt: okrwawione, wychudzone, zniszczone fizycznie, w obdartych szmatach, nie mogące zrobić kroku naprzód.

Po czym usiadł przy stoliku i wrócił do czytania. Gort Anakur uwielbiał zapach ciepłej krwi, zwiększała ona doznania wypływające z czytanych wydarzeń.



## II

Echo krzyku, odbijając się po kamiennych ścianach, rozniosło się po lochach. Po chwili zapanowała idealna cisza.

– Przestań – powiedział ze znudzeniem Gort, przeciągając pierwszą sylabę. – To tylko rozżarzone żelazo.

Szpiega przywiązano do cudownej maszyny pomysłowego kata. Ręce i nogi torturowanego umieszczone były w specjalnych blokach, które obracały się pod wpływem ruchu korby. Czasami łamanie rąk i nóg stanowiło tylko początek, ponieważ kręcące się bardzo powoli bloki zrywały mięśnie i stawy, zwijając je jak sprężynki. Jednak w tym momencie kat wykorzystywał maszynę tylko po to, aby unieruchomić mężczyznę.

Ostatnio szpiegów było coraz więcej. Siły Xynthialu po wygranej wojnie wpadły na jakąś siatkę szpiegowską Valandriolu. Zamieszany był w to ogrom osób. Spodziewano się wręcz, że nawet rodzina królewska maczała w tym palce. Wszystko byłoby jasne, gdyby nie to, że obecnie panujący król Valandriolu, Evriyan VII Vilyaol, był jednym z najgorszych od lat i nie cieszył się opinią najmądrzejszego.

– Jaki cel miała ta wasza organizacja? – zapytał kat.

– Nie mam pojęcia! Mówiłem ci! – odkrzyknęła ofiara.

– Mówiłeś tylko tyle, że do żadnej nie należałeś. Teraz mówisz, że należałeś, ale nie wiesz, w jakim celu. Zdecyduj się – uśmiechnął się Gort.

– Ale... Nie! Nie byłem w żadnej organizacji szpiegowskiej! – krzyknął torturowany. – Aaa! – zawył mężczyzna, któremu oprawca rozżarzonym nożem zaczął nacinać ramię. Gort robił to tak naturalnie, jak człowiek, który z nudów bębni palcami po blacie stołu. Rana nie krwawiła. Rozcięte tkanki od razu się zasklepiały.

Gdy szpiegowi opadła głowa, Gort posmutniał i wyjął narzędzie. Popatrzył na rozżarzone ostrze, jednak po chwili umieścił je z powrotem w ranie. Usiadł w swoim ulubionym kącie przy biblioteczce i zaczął zastanawiać się, co chciałby przeczytać. Wziął do ręki pierwszą nieprzeczytaną książkę, spojrział na okładkę i zdziwił się. Otworzył dzieło opowiadające o sztuce manipulowania ludem i o psychologii człowieka. Tę książkę dostał od Neriva na urodziny. *Król* to rzekomo obowiązkowy podręcznik wszystkich władców. Tak przynajmniej powiedział mu Neriv. Gort słyszał już o odpowiednich sposobach mówienia, gestykulowania czy argumentowania, które pomagają łatwiej dotrzeć do odbiorcy. Tutaj się dziwił – dokładnie opisano gesty i słowa potrafiące wywoływać u ludzi wrażenie na przykład zaufania w stosunku do mówiącego. Przedstawione były czyny i prawa, które władca może wprowadzić dla zwiększenia swojej kontroli nad obywatelami. Gort zauważył sentencje typu: „Człowiek sam jest nikim przed majestatem monarchii, liczy się tylko grupa”. Na setkach stron opisano, jak przygotowywać polityczne prowokacje, aby dzielić nację, jak sprawiać, by nikt nie ufał nikomu. Co robić, żeby na danych terytoriach powstawały mniejszości, jak wywoływać zamieszki skierowane w daną grupę etniczną. Najbardziej jednak wstrząsnął nim fragment o sposobach manipulacji wiedzą i inteligencją tłumu. Jednym ze sposobów przykładowo było odcinanie ludzi od informacji w taki sposób, żeby nie mogli się rozwijać. Wtedy żyłoby się w kraju mentalnych dzieci, których okłamanie nie stanowiłoby problemu. Odbieranie plebsowi dostępu do książek, gazet i źródeł informacji spowodowałoby, że ludzie wegetowaliby, bez szemrania płacąc narzucone podatki. Finansowi

niewolnicy państwa, bez żadnej opcji na wybicie się ani ucieczkę, umierający na gospodarstwie ojca, dziada i pradziada, które później odziedziczy syn, wnuk, prawnuk. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie fakt, że to prawdopodobnie już następuje – tego przynajmniej Gort nie mógł wykluczyć.

Drugą opcją było masowe wtłaczanie zbędnych, mylących informacji na temat czegoś, czego nie da się opisać obiektywnie. Tworzenie sporów, rozpuszczanie plotek, potem ich negowanie. Rozdawanie książek prawie za darmo, najlepiej jak najgłupszych, bez jakiegokolwiek wartości artystycznej czy informacyjnej, podobnie jak setek różnych stroniczych gazet.

Po chwili zadumy Gort z przerażeniem stwierdził, że, prawdopodobnie ten drugi zabieg już jest w tej chwili praktykowany. Teoretycznie oba ruchy się znosiły, jednak w praktyce tworzyły genialną synergię ogłupiania mas. Kat nad jednym się tylko głowił: czy to po prostu zwykły zbieg okoliczności, czy Ereitan III potrafi cytować *Króla* z pamięci, a i pewnie może dopisać własny rozdział? Moment, w którym Gort zdał sobie z tego sprawę, miał... ciekawy wpływ na jego psychikę. Kata dręczył strach – taki nienaturalny, którego nie potrafiłby racjonalnie umiejscowić na subiektywnej mapie emocji. On, nieodczuwający zazwyczaj nic, poczuł się... nieswojo. Przez chwilę siedział spokojnie, zastanawiając się, czy jest jeszcze wolny, czy już nie. W konsekwencji nie doszedł do żadnego wniosku, bo jęk więźnia gwałtownie przerwał jego rozmyślenia. Gort wstał i podszedł do mężczyzny.

– Tak więc... jaki cel ma wasza organizacja? – zapytał spokojnie.

– Wy... Wyjmij mi to... – zajęczał więzień niczym dziecko, które płacze dopiero wtedy, gdy zauważy własną krew. Torturowany patrzył na rękojęść wystającą z kończyny. Sama świadomość bólu potęgowała jego siłę.

– Och... – Gort westchnął ze smutkiem. – Przeszkadza ci?

– Zabierz... Wyjmij...



– Mów, po co ta pieprzona siatka! – krzyknął na całe gardło Anakur, a przerażony więzień prawdopodobnie by podskoczył, gdyby nie fakt, że siedział zakleszczony w maszynie.

– Nie rób mi krzywdy... – wyjęczał. Gort westchnął tylko i wyjął ze spalonej rany szpiega ostygłą już klingę, po czym odłożył ją na stół.

– Nie zrobię ci krzywdy, jeśli powiesz, co ci wiadomo. Zresztą nie udawaj świnki morskiej. Wiesz, jak to działa – powiedział Gort głosem strażnika miejskiego, który złapał niesforne dzieciaka na jakimś lekkim przewinieniu i zrobiło mu się go żal.

– Ale ja nic nie wiem! Naprawdę! – wyjęczał smutny więzień.

– No dobrze, w takim razie będę musiał cię wypuścić... – odpowiedział Gort.

Mężczyzna się rozluźnił, a Anakur chwycił niewielką fiolkę i rozlał jej zawartość na brzuchu ofiary. Z cichym sykiem kwas zaczął przeżerać się przez ubranie, a potem skórę. Krzyk rozniósł się po całej sali. Nie był to jednak zwykły krzyk. Był to rozrywający od wnętrza skowyt nienawiści i zniszczonych marzeń.

– Jakiś ty romantyczny – powiedział Gort, uśmiechając się. – Aż chciałbym cię teraz związać twoimi jelitami, ale mógłbyś tego nie przeżyć, a wtedy byłbym smutny. Widzisz, jak o ciebie dbam? Martwię się o ciebie! A ty co? Jesteś po prostu niewdzięczny! – oprawca ruszył korbą, rozpoczynając bolesny proces miażdżenia dłoni domniemanego szpiega. – Żyjemy w kraju pełnym miłości i wzajemnego szacunku, a ty igrasz z tym i chcesz obrócić w pył sen o potędze, bogactwie i szczęściu. Chcesz zmienić powodzenie i dobrobyt w rzeki krwi – Anakur, cytując słowa z przeczytanych przed chwilą stron, patrzył, jak jego ofiara wije się i próbuje wyrwać z bezlitosnego systemu imadeł. – Nie jestem tu po to, żeby cię krzywdzić, chcę ci tylko pomóc. Chcę pomóc znaleźć odpowiedź na pytanie „dlaczego jestem takim parszywym kłamcą i świadomie szkodzę dobrym, uczciwym, pracującym ludziom?”. Chcę uświadomić ci, że z naszej

dwójki to nie ja jestem potworem. To ty chcesz wymienić pieniądze na krew swoich bliskich, przyjaciół i sąsiadów. To ty sprzedajesz kraj! – Pośród odgłosów pęknięć kości i krzyków wprawne ucho usłyszałoby kapanie krwi na posadzkę. – Martwisz mnie...

– Zabiję cię! Zabiję jak psa! Dopadnę i rozerwę! Nie wiesz, kim jestem! Nie wiesz, co mogę! – zaczął wydzierać się więzień.

– Gówno możesz – odpowiedział spokojnie oprawca. – Pomachaj na pożegnanie lewej ręce. A nie... nie możesz – Gort wyszczerzył się w uśmiechu i przekręcił mocniej korbę. Krew zwiększała częstotliwość kapania, jakby rywalizując z intensywnością krzyków. – W ogóle cóż to za cudowny pomysł grozić komuś, kto może cię w każdej chwili zabić! To chyba najgłupszy pomysł świata. Jeżeli liczyłeś na to, że przeżyjesz dzisiejszą przygodę, to niestety masz pecha. Chciałem cię wypuścić, ale jesteś dla mnie zbyt niebezpieczny.

Gort doszedł do wniosku, że prawdopodobnie wściekłość więźnia wywołały teksty zaczerpnięte z książki. Co prawda sam Anakur nie wierzył ani w państwo, ani w króla, a już tym bardziej w słuszność mordowania tysięcy ludzi dla nieumarłych niewolników. Nie dawał wiary w powszechny dobrobyt i wszechobecną wolność obywatelską, jaka została obiecana, tak jak nie wierzył w bezinteresowność i łaskę władcy, na jakiego próbował się wykreować Ereitan III. Po prostu król nie był idiotą i nie obchodziło go dobro ludzi. Może w legendarnych królestwach elfów tak było, ale u ludzi? Nawet w sytuacji niewyobrażalnego dobrobytu i bogactwa zawsze znajdzie się ktoś, kto podburzy lud i będzie chciał zabić monarchów. Gort był pewien, że w kraju nigdy nie będzie lepiej, zresztą jedynym pryzmatem, przez jaki patrzył, były jego własne pieniądze. Duże pieniądze, które dostawał prosto z królewskiego skarbcza.

Najciekawszym osiągnięciem było jednak zmuszenie biednego idioty do wyrzutów sumienia. Przestał kręcić korbą i zamyślił się. Czy plan ogłupienia ludzi naprawdę wszedł już w życie? Zapadła cisza.

– Jaką książkę ostatnio przeczytałeś? – zapytał nagle Gort.  
– Co? – zdziwił się szpieg.  
– Nie słyszałeś? Jaką książkę ostatnio przeczytałeś?  
– Ale... Co to ma do rzeczy? Nie wiem! Nie pamiętam! – odpowiedział więzień, przechodząc od zdziwienia do paniki. Nie miał pojęcia, do czego dąży stojący przed nim nieobliczalny, psychopatyczny kat. Najgorsze jednak było to, że sam oprawca też tego nie wiedział. Zapadła kilkusekundowa cisza. Po chwili korba znów zaczęła obracać się w dłoni Gorta, nieprzyjemnie zgrzytając, a więzień ponownie poczuł zaciskające się na dłoni imadło.

– Wiesz, jaki to cudowny wynalazek? Najpierw zmiżdź ci palce. Potem stawy, mięśnie. Dalej przejdzie z palców do dłoni, a na końcu do przedramienia. Żebyś na pewno wszystko czuł! Z twojej ręki zostanie papka o konsystencji błota. Co do mojego pytania, to i tak nie chcesz mówić o prawdziwym celu twojej szajki, więc pomyślałem, że porozmawiamy o literaturze. Nie czytasz książek? Trudno, będziemy rozmawiać o twoim bólu. Chyba pójdę przygotować wiadro! Ciężko zmyć krew z nierównych kamieni, na dodatek zmielone chrząstki i mięśnie wyglądają obrzydliwie. Poza tym – mówił dalej, idąc po blaszany kubeł – mogę z czystym sumieniem – tu zaśmiał się pod nosem – torturować cię, aż nie wydasz mi wszystkich szczegółów.

Podstawił metalowy ceber pod specjalny lejek. Więzień spojrzał ponuro na kata.

– Ile razy mam ci mówić! Nie pracowałem dla żadnej pieprzonej siatki Valandriolu!

– O! – Gort wydał z siebie dźwięk sugerujący zaskoczenie. Szpieg początkowo wpatrywał się tępo w kata, a następnie na jego twarzy pojawił się grymas żalu i złości na samego siebie. – Nie wspominałem o żadnej siatce Valandriolu

– Valandriol to nasz jedyny wróg! Czyja miałaby być ta siatka? – krzyknął rozżalony więzień. – To niczego nie dowodzi!

– Możliwe, że dla sądu nie – powiedział Gort, uśmiechając się szeroko, po czym kopnął drugą korbę, która zacisnęła się gwałtownie na prawej ręce torturowanego, wywołując u niego mimowolny spazm.

– Aaaa! Ja naprawdę nic nie wiem! Dostałem list! Jeszcze w Valandriolu, nie wiem od kogo... nie był adresowany zwrotnie... w którym było napisane, że jeżeli zamieszkać w stolicy Xynthialu, dostanę pensję. Jedyne moje zadanie polega na tym, że w odpowiedniej chwili wyślą mi listę zadań.

– Kto jest organizatorem?

– Nie mam pojęcia, mówiłem, nie było podpisane. Postanowiłem wyjechać do Xyranalu i rzeczywiście dostaję pensję przez listy, ale nie wiem, od kogo. Dostaję i już. W Nerokralu nie miałem pracy.

– Dobrze... – zamyślił się Gort.

– Dobrze?

– Ale wciąż mało! – krzyknął kat, po czym obrócił maszynę. Usłyszał cztery trzaski pękających kości palców.

– Nic więcej nie wiem! – mężczyzna wył z bólu.

– Nie wierzę! To jest nic! – krzyknął kat, obracając jeszcze kilka razy maszynę. Słyszał chrzęst kości. Mężczyzna ryczał rozdzierającym głosem, a do wiadra skapywała krwawa pulpa, niegdyś pełnoprawna część lewej ręki. Głos więźnia urwał się nagle i jego głowa opadła.

– Znowu zemdlał... – powiedział Anakur, mierząc mu puls. – Na czym to ja...?

Wrócił do książki, ciesząc się, że ją dostał. Nie mógł przestać się nią napawać. Spłynęło na niego jakże rzadkie uczucie szczęścia. Może Neriv wiedział, że sprawi mu tym przyjemność. Nie żeby ta książka mu się spodobała, wręcz przeciwnie, była przygnębiająca, a przynajmniej tak mógł ją opisać, jednak Anakur odzyskał wiarę w swoje człowieczeństwo.

Gort, mimo że nie miał wyrzutów sumienia z powodu mordowania czy ranienia ludzi, zastanawiał się często czysto filozoficznie



nad znaczeniem swojej pracy w stosunku do społeczeństwa. Myślał, że jest potworem, ale tak naprawdę to on jedynie sprawia ból, na dodatek tylko jednostkom. W porównaniu z tworzeniem przekonań, które czasami kreują sposób myślenia całych pokoleń i nacji, to nie było nic wielkiego. Wielcy królowie i politycy budowali z myślą o sobie ideologie, które miały ogromny wpływ na życie poddanych. Często były one nierealne, czasami wzbudzały nienawiść, niektóre zbliżały ludzi, inne dzieliły, jednak wszystkie dążyły do jednego wspólnego celu. Przede wszystkim miały zachęcić do podporządkowania grupy pod egoistyczne pobudki danej jednostki. Ludzie, słuchając swoich idoli, zapominali często o tym, co liczy się dla nich; kupowali kłamstwa, płacąc za nie swoją miłością, lojalnością, a czasem i oddanym życiem. Gort postrzegał życie człowieka jako sumę zebranych doświadczeń i umiejętności na całej przestrzeni czasu spędzonego na tym świecie. Z tego punktu widzenia jedynie koniec pozostawał wspólnym mianownikiem kata i jego ofiar. Anakur według własnej teorii niszczył tylko część ich egzystencji... oczywiście można polemizować na temat przyszłych szczęśliwych lat. Jednak oprawca postanowił nie zaprzętać sobie głowy tymi nic nieznaczącymi dywagacjami. Wolał myśleć nad tym w inny, bardziej twórczy sposób – otóż nadawał sens życiu poszczególnych ofiar, poprzez cierpienie pokazywał im, jak ważne są ich ideały. To, jak długo więźniowie wytrzymywali katusze, było wyznacznikiem wagi ich dotychczasowego życia i pomagało znaleźć prawdę oraz odpowiedzi na pytania w stylu „dlaczego właściwie próbowałem zdradzić ojczyznę?”. To było prawdziwe. Znali tajemnice, za które chcieli tak bardzo walczyć. Co prócz ideałów liczy się w życiu człowieka? Dopiero trzymając w ręku tę książkę, Gort zaczął zastanawiać się, jakim trzeba być potworem, aby te ideały tworzyć. W praktyce nie miało znaczenia, po której stronie w bitwie się znajdziesz. To wynik był najważniejszy. Zarówno Xynthial, jak i Valandriol walczyły o to samo, o dominację w Eestirii. Wyspiarskie państwo Wschodu



chciało udowodnić, że coś tak małego i nowego jak Xynthial nie jest dla niego zagrożeniem i nigdy nie będzie. „Kraj trupów” natomiast pokazywał, że nadszedł czas zmian na świecie i potrzeba nowego hegemonia kulturalno-militarnego. Królowie wiedzieli, dlaczego walczą, a ci, którzy ginęli, byli pewni tego, że oddają życie za przyszły ład, bogactwo dla ludu, za wolność i inne tego typu słowa, które już dawno straciły znaczenie. Po przeczytaniu *Króla* Gort wiedział, że władca, który już nie ma przeciwników, musi albo stworzyć sobie nowych, albo ograniczyć swobody obywatelskie w celu utrzymania się na szczycie. Ludziom wbijało się do głowy kłamstwa, jednak dopiero on – kat – pokazywał prawdę.

Czy jestem wolny? To pytanie ponownie pojawiło się w głowie kata. Usiadł. Musiał się zastanowić. Przecież był uzależniony od króla. Teoretycznie nie mógł postępować suwerennie, w praktyce zaś robił to, co chciał i dostawał za to ogromne pieniądze. Nie był idealistą, po prostu bardzo cenił sobie luksus i wygodę. Nie miał idei, za którą mógłby oddać życie, więc czy w takim razie jako człowiek bez idei jest pusty? Można być wolnym, mając sens życia? Mając idee i nie popadając w hipokryzję?

Wstał.

– Głupota – pomyślał i zdał sobie sprawę z błędu w swojej logice. – W życiu nie chodzi o to, żeby mieć za co umierać, bo ogólnie w życiu nie o to chodzi, żeby umrzeć. To, że żyję wygodnie i nie mam żadnych zobowiązań, czyni moją egzystencję wolną. Prawdziwa wolność nie istnieje, realna jest tylko niewola, w kajdanach. W dodatku przecież mam ideę i to bardzo prostą. Sprawiam, że ludzie odkrywają wartość swojej egzystencji lub wiary poprzez bezpośrednie cierpienie i zagrożenie życia. Uczę ludzi doceniać to, co mają i to, o co walczyli.

– Dlaczego to robisz? – odezwał się płaczący głos.

– Po pierwsze lubię, taki jestem. Po drugie płacą mi za to – powiedział Gort do wiszącego więźnia. – A teraz moja kolej na pytanie... więcej informacji! Hm... to właściwie nie było pytanie.

– Ale ja nic nie wiem! – krzyknął rozpaczliwym głosem mężczyzna.

– Masz pecha. Powtórzę się, ale... pożegnaj swoją rękę – powiedział spokojnie Gort, obracając korbę. Słysząc było kolejne trzaski pękających kości, do wiadra skapywało coraz więcej krwawej miazgi. Więzień krzyczał i płakał. Po palcach nadeszła kolej na dłoń, potem nadgarstek, a gdy pękła kość promieniowa, ofiara krzyknęła pierwsze słowo od ponad godziny jednolitych jęków.

– Czekaj! Powiem wszystko! Naprawdę wszystko! Tylko ja nic nie wiem, ale mogę wsypać kogo chcesz! Moja matka kiedyś zabiła Xynthialczyka, dam wam jej adres. Ojciec walczył na wojnie! Jego też zabijcie! Tylko nie rób mi więcej krzywdy! Mój sąsiad kiedyś wsypywał trutki do studni w obozach Xynthialczyków! Błagam, zabijcie ich, ale zostawcie mnie! Zabij mnie, ale już nie torturuj! – krzyczał mężczyzna, dławiąc się łzami.

Każdy ma taki moment i Gort o tym wiedział. To jest chwila, kiedy okazuje się, czy ktoś jest winny, czy nie. Ból i rozbicie psychiczne, niepewność następnej minuty, poczucie uwięzienia, zapędzenia w pułapkę ostatecznie powodują, że każdy pęka. Mówi wtedy wszystko, najczęściej głupoty, ale to pokazuje, że nadszedł już kres tortur. Nikt nic więcej nie wie. Gort podszedł do dzwoneczka i zadzwonił. Uwolnił więźnia i zaczął opatrywać mu rękę. Dłoni nie dałoby się uratować, jednak ramię owszem. Strażnicy zeszli schodami w dół i otworzyli kraty.

– Był działaczem siatki, jednak nie wie, kto go najął ani w jakim celu. To tyle – powiedział Gort.

– Powtórzmy – odpowiedział jeden ze strażników. Więźnia wyniesiono, a Gorta zaciekawilo, co zrobią z tym szpiegiem, który nawet nie musiał wiedzieć, że miał działać na szkodę Xynthialu.

### III

Było coś niepokojąco unieszkodliwiającego w jej jasnoblękitnych oczach. Gort zdawał sobie sprawę, że gałki oczne kobiet nie różnią się od męskich. Wiedział to, bo kiedyś trzymał obie w dłoni i nie potrafił ich odróżnić. Jednak spojrzenie dziewczyny nawet u tak bezdusznej istoty jak Gort Anakur wywoływało pewne wahania.

– Proszę, wypuść mnie – powiedziała dziewczyna, która dopiero teraz się ocknęła. Gort bardzo często spotykał się z udawaną naiwnością wśród swoich ofiar. Kiedyś nawet zastanawiał się, dlaczego ludzie udają idiotów w obawie przed dużą dawką bólu, jednak nie potrafił tego zrozumieć. – W swoim czasie – powiedział stanowczo i spokojnie.

– Nie! Dlaczego!?! – krzyknęła uwięziona.

– Jesteś złą osobą – odpowiedział kat, wkładając dziewczynie knebel w usta. – Dla mnie to również nie jest łatwe, ale robię to dla największej wartości, jaka istnieje w moim życiu.

Skrepowana próbowała się wyrywać, jednak wiedziała, że jej próby są skazane na porażkę. Liny zostały fachowo związane niewątpliwie przez kogoś, kto robi to regularnie. Dodatkowe węzły na nadgarstkach i przedramionach, a także na wysokości kostek i ud uniemożliwiały jakąkolwiek próbę ucieczki czy walki. Uwięziona czuła, jak stopy i dłonie drętwieją z powodu braku przepływu krwi.

Dziewczynę ogarniał strach. Spełnił się jeden z koszmarów jej życia – obudziła się w komnacie królewskiego kata Xynthialu.

Wiedziała, że stąd nie ma wyjścia. Nikt jeszcze nie wyszedł o zdrowych zmysłach z kamiennej, pozbawionej duszy komnaty, gdzie tuż nad podłogą wiecznie unosiła się woń krwi. Do tego zapomnianego przez samego Ethnu miejsca nigdy nie docierało światło, a pochodnie świeciły niezwykle słabo, tworząc pełen grozy półmrok. Na murach wypisane były znamiona smutku i cierpienia, jakie towarzyszyły setkom kolejnych ofiar skrupulatnego kata bez serca. W tym ponurym miejscu nawet kamień płakał nad losem zagubionych w lochu dusz. Wiele legend krążyło na temat tej sali; mówiło się o tym, że została wybrukowana ludzkimi czaszkami. Niektórzy wspominali o krwawej sadzawce na środku, inni o skalpach wiszących pod sufitem, jednak prawda była dużo gorsza. „Pracownia” Gorta Anakura była profesjonalną salą do tortur. Oprócz wymyślnych maszyn i szuflad pełnych zagadkowych narzędzi, stworzonych i opracowanych przez chory umysł, w najlepiej oświetlonym kącie, na miękkim karmazynowym dywanie stały wykonane z jasnego drewna niewielkie biurko i krzesło. Tuż obok zaś skromna, wypełniona najprzeróżniejszymi książkami biblioteczka. Oznaczało to, że Gort miał coś wspólnego z normalnymi ludźmi – miał hobby. Świadomość cech ludzkich w przypadku własnego kata doprowadzała do obłądzenia. To nie było dzikie, bojaźliwe zwierzę ani żaden żądny mięsa potwór, czy przybyły ze sfery ognia demon, tylko zwyczajny człowiek. Taki, który lubi czytać i spędzać czas z inteligentnymi kobietami, a jednocześnie trudni się doprowadzaniem ludzi do szaleństwa wymyślnymi torturami.

Dziewczyna patrzyła na to wszystko, a czas jakby się zatrzymał. Jej przerażenie formowało w głowie nowe, niespotykane wzory strachu.

Gort tymczasem ostrzył nóż.

– Zawsze lubię mówić do swoich ofiar. Ofiar... tak właśnie was nazywam – powiedział. – Dobrze wiesz, jaki jestem, ale to bez ciebie świat będzie lepszy. Jednak spokojnie, nie dam ci z niego odejść, po prostu otrzymasz karę adekwatną do swoich czynów.

– Mm – wymamrotała zakneblowana dziewczyna.

– Masz rację... – powiedział kat, po czym odwrócił się i powolnym krokiem poszedł w stronę stołu z narzędziami. Pod tym względem był pedantyczny. Każdy nóż, każda piła, pilnik czy inne narzędzie tortur ułożone było w odpowiednim dla niego miejscu. Zupełnie jakby ten porządek miał kiedyś uratować mu życie. Stał chwilę, patrząc na stół i udając, że się zastanawia, czego powinien użyć. Po chwili jednak wyciągnął rękę i wziął ogromny sekator.

– Jak myślisz? Najpierw noga czy ręka? – zapytał, odwracając się do blondynki.

– Masz rację – zgodził się z ofiarą, po czym podszedł do dziewczyny i rozszerzył potężne szczypce, które bez trudu przecięłyby drewnianą kłodę. Delikatnie przysunął je do nogi na wysokości połowy łydek, po czym gwałtownie ścisnął. Głowa dziewczyny opadła na bok.

Świat jest podły – pomyślał Gort. – Biedni śmiertelnicy z całą swoją gamą uczuć powodującą u nich tyle irracjonalnych czynów... cała ta ich naiwność, wszystkie te głupie rzeczy, jakie przychodzą im do głowy z powodu braku chłodnej kalkulacji. Głupi powierzają swoje życie innym idiotom, którym wydaje się, że są mądrzy. Jeśli Ethnu naprawdę istnieje, powinien w jednym ze swoich praw zapisać zakaz bycia durniem.

W trakcie tych rozmyślań Gort opatrywał uciętą kończynę. Wszystkim wydaje się, że najlepiej wiedzą, jak ten świat powinien wyglądać, niezależnie od faktycznego stanu. W takich czasach żyjemy, że każdy uważa, iż ma przepis na dobro na świecie, na wieczne szczęście i bogactwo wszystkich ludzi. Każdy na swój sposób dąży do zbawienia świata... jedni idealisci gorsi od drugich. Ilu ludzi, tylu bogów, ilu bogów, tyle wspaniałych idei. Każdy ma swojego boga, który mówi mu, co ma robić, każdy w coś wierzy, nawet nie wyznając konkretnej religii, a najczęściej sam jest sobie bogiem. Prosta logika: im głupszy człowiek, tym głupszy bóg, który rządzi jego życiem.



– Mmm! – dziewczyna się ocknęła. Dopiero teraz dotarło do niej, co się dzieje. W pełni to odczuła. Jej organizm zdał sobie całkowicie sprawę z tego, że zmysły mówiły prawdę: życie się kończy.

– Takimi jak ty gardzę najbardziej. Nie musiałaś tego robić, wszystko mogłoby skończyć się wspaniale. Byłoby bajkowe zakończenie „żyli długo i szczęśliwie”, skończyłoby się pasmo nienawiści; ale ty zamiast ugasić ogień, dorzuciłaś do niego i uciekłaś. Myślałaś, że skutki twoich działań cię ominą? Twoje bestialskie uczynki zostaną nagrodzone potwornym bólem. – Zacisnął szczypce na drugiej nodze. – Zasłużyłaś na to. Ja jestem tylko sędzią i katem, ale to ty jesteś tu grzesznicą. Ja tylko wymierzam sprawiedliwość. W głębi duszy sama wiesz, że na to zasłużyłaś.

Tym razem dziewczyna nie zemdląca. Widziała, jak część kończyny, która jeszcze przed chwilą była integralnym kawałkiem jej ciała, bezwładnie opadła na kamienny bruk. Przed oczami stanął jej obraz, gdy patrzyła w lustro, ciesząc się swoją nienaganną figurą i zgrabnymi nogami, pamiętała radość, jaką czuła, kiedy każdy mężczyzna patrzył na nią pożądliwym wzrokiem. Jak bawiła się miłością innych, jak łamała serca i zawałala światy, hołdując własnej próżności. Gdzieś głęboko w jej duszy pojawiło się delikatne ukłucie, które mówiło, że choć może nie tak surowa, to jednak jakaś kara powinna ją spotkać. Widziała przez łyżę, jak kat delikatnie dezynfekuje i opatruje jej nogi. W jego ruchach było coś pełnego szacunku dla jej osoby. Nie używał brudnych, związanych byle jak szmat, tylko czystych, zdezynfekowanych bandaży, które zawiązywał skrupulatnie i ostrożnie. Czuła, jakby Anakur chciał mimo wszystko wyrazić skruchę lub pojednanie z nią. Zachowywał się trochę tak, jakby był pomocnym przechodniem – świadkiem wypadku, który chce uratować nieszczęśników, lub pełną współczucia pielęgniarką. To sprawiało, że wszystko stało się nagle bardziej humanitarne i dziewczyna powoli godziła się ze swoim losem. Śmierć w agonii była odpowiedzialnością na ból, jaki zadawała.

Gort patrzył, jak nogi dziewczyny leżą bezwładnie na posadzce i powoli wypływają z nich ostatnie krople krwi.

Ironia losu, pomyślał. Po części właśnie przez te nogi trafiła na jego krzesło. Łamaczka serc, która przecież nigdy nikomu nic nie obiecywała, więc dlaczego miałaby dotrzymywać niedanego nigdy słowa? Naiwni głupcy pożądający ciała stawali się niewolnikami chciwej bestii, która nigdy się nie nasycala, a żywiła tylko cierpieniem i łzami.

– Nie śpisz? Dobrze, skończymy szybciej – powiedział Gort, podnosząc potężny sekator i łapiąc nim ramię dziewczyny.

Blondynka cicho jęknęła, a jej głowa znów opadła na ramię. Kat podniósł uciętą rękę, nogi i wszystko włożył do stalowego wiadra. Poczł dziwne ukłucie w sercu. Dziewczyna była ładna i miała piękne oczy. Gort nie do końca rozumiał, skąd przychodzą mu do głowy takie, a nie inne myśli. Możliwe, że podświadomie szkoda mu było „dobrego materiału”, a może coś było w tych oczach... Niezależnie jednak od przyczyny przez chwilę żałował dziewczyny. Patrzył, jak jej piękno przemija w błyskawicznym tempie, a życie zamienia się w koszmar. Dla niej już nic nigdy nie będzie takie samo, a ten dzień zapamięta do końca swojego istnienia. Jednak zasłużyła na to, była gorsza od niego. W końcu on ranił ciała ludzi za pieniądze i to najczęściej istoty, które miały coś na sumieniu, winnych lub jedynie potencjalnych szpiegów, natomiast ona bezinteresownie niszczyła dusze dla czystej zabawy, kierowana zwykłą próżnością. W humanitarnym odruchu złapał drugą rękę szczypcami i odciął zdecydowanym ruchem. Nie było potrzeby, aby dziewczyna bardziej cierpiała. Jednak z następnym krokiem musiał poczekać, aż ofiara się obudzi.

Świadomość dziewczyny wracała bardzo powoli. Nie czuła bólu ani strachu. Wiedziała, że już nigdy nie będzie tak piękna jak kiedyś. Nie tyle godziła się z losem, ile nawet zaczęła uważać to za sprawiedliwe. Straciła ciało, którym pozbawiła dusz tylu nieszczęśników.

Dręczyło ją coraz większe poczucie winy w stosunku do siebie samej i czynów, które popełniła względem tych wszystkich zranionych mężczyzn. To zrozumiała, że było jej odbierane coś, co szkodziło innym. Nagle zdała sobie sprawę, że może mówić, jednak zdecydowała się nie otwierać ust.

– Wystaw język – usłyszała polecenie, które posłusznie wykonała. Wszystko było jej już obojętne. Kat złapał koniec języka szczypcami i ostrymi jak brzytwa nożyczkami usunął go szybkim cięciem. Wyrzucił odcięty kawałek do wiadra i powiedział: – Nie bój się, niedługo przestanie krwawić – po czym pogłaskał uwięzioną po miękkich złotych włosach. Gort podszedł w stronę stołu z narzędziami, chwycił coś i ukrył za plecami, aby dziewczyna nie mogła zobaczyć. Odwrócił się do niej powolnym krokiem i lewą ręką pogłodził po głowie. – Już spokojnie, Anriono, już wszystko dobrze... to koniec twojego cierpienia.

Nagle zapadła ciemność.

\* \* \*

Pod osłoną nocy niewyraźnie majacząca w blasku księżyca postać przemykała ukradkiem spowitymi gęstą mgłą uliczkami. Zakapturzony mężczyzna zwolnił kroku i delikatnie ułożył niewymiarowy pakunek tuż pod drzwiami szpitala dla ubogich. Rozchylił płachtę szczelnie owijającą niewyraźny kształt i szepnął:

– Nie martw się, opatrzyłem cię tak, że będziesz żyła, choćby ci przyszło przeleżeć tu nawet dwa dni. – Wiedział jednak, że prowadzony przez Ethnustów przybytek jest często odwiedzany i już za kilka godzin, kiedy tylko wzejdzie słońce, ktoś znajdzie dziewczynę. – Żegnaj – rzucił półgłosem i niespiesznie się oddalił. Zniknął wchłonięty przez mroki nocy.

\* \* \*

Anriona leżała na swojej pryczy. Ethnustowie opiekowali się nią troskliwie. Materac, mimo że zrobiony z dość szorstkiego materiału, był wygodny, a jedzenie podawane w przytułku smaczne. Dziewczyna jednak czekała na śmierć już trzy lata, ani o krok nie zbliżając się do niej...

Agonalny krzyk wyrwał ją z letargu. Mordercze sceny wkradły się do wyobraźni i przypomniały dzień, kiedy to ona tak krzyczała. Zdawało się jej, że w drewnianą podłogę ktoś uderza patykami. Jakby nieludzkie istoty przechadzały się wśród żywych. Nie trzeba było wzroku, żeby dać się ponieść atmosferze koszmaru, jednak młoda dziewczyna po prostu czekała. Czuła, że jej trzyletnie marzenie o wyzwoleniu się spełnia.

Coś złapało ją za włosy, a po chwili... odzyskała wolność i jej długa udręka dobiegła kresu.



## IV

Gort nie pamiętał, kiedy ostatnim razem denerwował się przed zleceniem. O ile torturowanie ludzi czy nawet elfów stało się rutyną, to nie spodziewał się w swojej sali przedstawiciela xaetrów, już prędzej derfa. Przed xaetrami czuł jakiś niewymowny lęk. Tym razem postanowił przygotować się do wszystkiego dużo wcześniej. Poukładał jak zwykle pedantycznie, w ustalonym szeregu noże, piły, trucizny, sole trzeźwiące, artefakty, igły, obcęgi, siekiery, papiery ścierne, szkło, kryształy, miecze, haki, przenośne imadła, liny, wiertła, śruby, gwoździe, pilniki, pęsety, pejcze, baty, drewniane kołeczki do podważania paznokci, kije, pieczęcie, bociany, gruszki, andraońskie buty, widełki heretyków, druty kolczaste, nożyce, wciągarki, pałki, wstrzykiwacze ogni i wiele innych nienazwanych jeszcze urządzeń. Dodatkowo napalił porządnie w piecu dla łatwego dostępu do ognia i przyniósł kilka wiader wody. Bardzo się stresował.

Zapalił nowe kryształy, który przyniósł specjalnie, aby nadać swojej sali „nowoczesny” odblask. Pochodnie sprawiały, że atmosfera była lepsza, jednak Gort miał już dość psucia sobie wzroku przy słabym świetle. Czytał właśnie książkę w ramach codziennego relaksu, kiedy do jego uszu dotarł odgłos kroków na schodach. Zwielokrotniony echem stukot sugerował liczną grupę. Brama skrzypnęła, a sala zaczęła wypełniać się strażnikami. Człowieka lub elfa zwykle eskortują dwie osoby, czarną postać prowadziło osiem.



– Przeprowadziliśmy go! – powiedział szybko dowódca. Po twarzach jego i wszystkich wokół widać było, że każdy z nich miał ochotę uciec z powrotem na górę.

– Świetnie! – odpowiedział kat. – Dziękuję, posadźcie go na krzesło i przytrzymajcie.

Eskorta prowadziła więźnia na krzesło, a Anakur chwilę obserwował, jak trzęsą się im ręce. Sam wziął linę i ruszył w stronę swojej przyszłej ofiary, wtedy zauważył, że i jego dłonie drżały. Przywiązywał mroczną postać bardzo ostrożnie, obserwując skórę nie z tego świata i przyglądając się oczom umieszczonym na ramionach. Pierwszy raz miał styczność z jakąkolwiek pozawymiarową rasą. Zastanawiał się, jak unieruchomić wyrastające z przedramion palce i zdecydował każdy palec przywiązać oddzielnie. Dużą trudność sprawiło mu przytwierdzenie nóg, które w swojej budowie przypominały koźce drzewa – noga kończyła się płaską powierzchnią, wyglądającą jak praca niezbyt ambitnego stolarza, była otoczona dziesiątkami stabilizujących równowagę macek. Kat postanowił owinać je bardzo ciasno bandażem, a następnie liną. Samo przywiązywanie zajęło rekordowo dużo czasu.

– Niewygodnie mi... – rozległ się skrzek przypominający odgłos wydawany przez żaby, jednak dużo niższy. Dźwięk rozchodził się po całym pomieszczeniu i zdawało się, że dociera ze wszystkich kątów pomieszczenia naraz. Strażnicy podskoczyli ze strachu i zaczęli rozglądać się po sali. Gort spojrział na paszczę, która przed chwilą jeszcze się poruszała. Potem na ramiona, skąd przyglądały mu się badawczo dwie pary oczu. Zwrócił uwagę na wyrastające z głowy więźnia włosy – grube i sztywne jak wąsy u ssaków. Mimo niewiele informacji na temat tej tajemniczej rasy coś podpowiadało mu, że nie służyły jako ozdoba. Według plotek były one odpowiedzialne za pewien zmysł, który zdawał się połączeniem ludzkiego węchu i słuchu. Kat zauważył, że każdy z włosów poruszał się inaczej. Szczeka otworzyła się, a Gort zobaczył setki czarnych jak węgiel,

ale połyskujących fioletem zębów. Po chwili znów dobiegł do niego skrzek:

– Uwiera mnie w skrzydła.

Zapadła cisza, której nikt nie śmiał przerwać. Bładzi strażnicy patrzyli na demona, którego przyprowadzili, jednak Gort, zachowując zimną krew, odpowiedział:

– Źle trafiłeś. Zdajesz sobie sprawę, gdzie jesteś?

– W sali tortur – odpowiedział xaetr.

– Myślałeś, że to będzie miłe? – krzyknął najodważniejszy strażnik, śmiejąc się głosem wiejskiego przygłupa. – Gort pokaże ci, co to ból.

– Gearrze – rozległ się skrzek, a wszystkie cztery oczy jednocześnie spojrzały w stronę strażnika – wyjdę stąd, a wtedy... – Na odległość kilkunastu centymetrów w stronę Gearra wysunął się purpurowy, jaśniejący głębokim fioletem język. Taka odpowiedź wystarczyła, żeby strażnik zemdlał.

– Możecie odejść – powiedział Gort, kiedy upewnił się, że xaetr nie da rady się uwolnić.

Dowódca skinął na leżącego podwładnego, po czym zbrojni podnieśli kolegę i ruszyli na górę, zatrzaszkując za sobą kratę. Gort poczuł się bardzo obco. Czytał, że nikt nie wyszedł żywy po rozmowie z xaetrami w „cztery” oczy, lecz jego życie warte było tego ryzyka.

– W czym tkwi wyjątkowość waszej rasy? – zapytał Gort. Zdawało mu się, że światła przygasły.

– Widzimy inaczej, więcej... jesteśmy... inteligentniejsi! Jesteśmy wyższym tworem, stworzonym przez Ethnu jako lepsza forma!

– Potraficie czytać w myślach?

– Tak – Gort przysięgłby, że głos dobiegł z wnętrza jego czaszki, a nie z paszczy demona.

– Czy to prawda, że nikt nie przeżył spotkania sam na sam z xaetrem? Dlaczego tak jest? Jesteście pokojową rasą, zasymilowaliście się z ludźmi. Nigdy nie słyszałem o żadnym ataku xaetra na ludzi.

– Ludzkie mięso to wielka pokusa, kiedy nie ma świadków. Zwykle jemy inne... rzeczy. – Kat był pewien, że z każdym słowem mrocznej postaci w pomieszczeniu robi się coraz ciemniej. Wszystkie oczy zwrócone były w jego stronę.

– Jak ci na imię?

– Jesteś moim katem i pytasz mnie o imię? – Gortowi wydawało się, że widzi jakieś kształty w ciemniejącej sali.

– Nie masz imienia? Skąd się właściwie wzięliście? Nie powstaliście na Nur'Ghnti'Eestirii! – Gort nie dał zbić się z tropu. Przynajmniej tak mu się wydawało.

– Giyrovish. Nie. Przybyliśmy spoza tego wymiaru, jesteśmy... jak to mówicie? Demonami.

– Jak?

– Słyszałeś o smokach z Nur? – Gort dopiero teraz zauważył, że demon ma akcent podobny do ludzi zamieszkujących południowe wyspy Eestirii. Zakres widzenia w tym, co najłatwiej byłoby nazwać mgłą ciemności, wyraźnie zaczynał się zawężać, a kat usłyszał ciche szepty dochodzące z jej wnętrza.

– Nie – Gortowi coraz trudniej było skoncentrować się na rozmowie. Wydawało mu się, że traci zdolność myślenia.

– Ciekawostka. Przedstawiciele mojego ludu przekupili smoki z Południa. W ramach możliwości przeprowadzki na wasz świat mieliśmy spełnić dwa warunki. Po pierwsze oddać dużą część swojej mocy radzie smoków, po drugie „nauczyć” południowe smoki rozmnażania się. – Oprócz dwóch par oczu wwiercających się w pustkę jego serca kat niczego nie widział. Słyszał za to szepty i głosy dochodzące ze wszystkich stron; wydawało mu się, że znajduje się na jakimś mrocznym bankiecie, gdzie jest jedynym daniem.

– Z tego co się orientuję, to rada smoków zamknęła moc wziętą od całej rasy w kryształ o nazwie Nyrylid, a co do smoków... nurijskie smoki z Południa zaczęły się gwałtownie rozmnażać. Było ich zbyt dużo, a kiedy zaczęły ze sobą walczyć, upadły wszystkie

priorytety ochrony świata. Smocza rada wyklęła przedstawicieli Południa i zamknęła Nur w blokadzie, która nie pozwalała na wydobycie się stamtąd do Eestirii i Ghnti. Smoki straciły tam swoją moc, a kraina została nawiedzona przez różnego rodzaju istoty. Zdaje się, że to nawet otchłań porzuconych przebijał się przez międzywymiarową barierę i miał zamiar przejąć Nur. Wy ludzie jednak macie jakieś swoje sposoby na przeżycie. Pomimo ataków splugawionych smoków, inwazji demonów, pozawymiarowych stworzeń, umarłych i wszystkiego co się da, a czego ludzki umysł nigdy nie powinien oglądać, ciągle żyjecie. Ostatnie miasto, zwane teraz Nur, po upadku reszty kontynentu broni się zaciekle przed wszystkimi atakami...

Gort zauważył, że z każdym słowem xaetra tonął w jego magii. Czuł ruchy powietrza, dotyk cieni. Wydawało mu się, że jest otoczony. Odruchowo odwrócił się i wyciągnął przed siebie rękę, jednak od razu upadł na kamienną posadzkę. Gdzieś w jego podświadomości, niczym światło w tunelu, pojawił się kierunek, w którym musiał uciekać, podczas gdy Giyrovish mówił dalej.

– ...jednak mieszkańcy Nur zaczęli się ze sobą kłócić i doprowadzili do tego, że... – Gort zasłonił ręką oczy. Po uderzeniu pałką, które zaserwował xaetrowi, wszystko wróciło do normalności. Światło momentalnie rozbłysło do tego stopnia, że poraziło ludzkie źrenice.

– Sprytny jesteś... – wyszeptał xaetr, a z kącika jego pyska popłynęła czarna krew.

– Zamknij się, demonie! – krzyknął Gort. Był wściekły, że stracił kontrolę nad swoją ofiarą, co było bardzo nieprofesjonalne. Kat złapał kij i wcisnął go więźniowi między zęby.

– Naprawdę? – zapytał ironicznie xaetr, przegryzając jednym kłapnięciem kij, lecz Gort był na to przygotowany. Szybkim ruchem chwycił za miecz i umieścił go w paszczy ofiary.

– Naprawdę! – krzyknął. – Teraz ja zadaję pytania...

– Jak mam odpowiadać, skoro nie mogę mówić? – w głowie kata odezwał się skrzek. Gort był już pewien, że demon potrafi porozumiewać się telepatycznie. Serce Anakura zabiło szybciej, a źrenice się zwęziły. Wyjął miecz z zębów demona i uderzył nim z całej siły w przedramię. Palec zaczął krwawić, jednak ku zdumieniu Gorta nie odpadł.

– Mamy twardszą skórę, niż ci się wydaje – echo skrzeku dobiegło ze wszystkich stron, wywołując u kata ciarki. Anakur zmienił pozycję miecza i z całej siły pchnął ostrze w jedno z oczu demona. Podłoga zaczęła się trząść, z sufitu posypał się tynk, kryształy zamigotały, a Gortowi wydawało się, że słyszy xaetrzy chór nienawiści we własnej głowie.

Kiedy otworzył oczy, klęczał przed swoim więźniem. Wiedział, że minęła sekunda, jednak jemu zdawało się, że godzinami zmagał się z Giyrovishem we wnętrzu własnej głowy.

– Mów, co wiesz o valandriolskich siłach w Istrolu i Deriolu i czego się dowiedziałeś o siłach Xynthialu! – Anakur krzyknął na całe gardło, chociaż wiedział, że zabrzmiało to żałośnie, więc po chwili dodał spokojnie:

– Chyba że chcesz być ślepy.

– Nie pojdziesz kreaturo sposobu, w jaki widzimy świat! – w głowie kata znów rozległa się harmonia podłego skrzeku i demonicznego śmiechu. Tak jakby do lewego ucha mówił jeden demon, a do prawego śmiał się drugi.

Oprawca wsadził nóż do pieca i sięgnął po szczypcę. Światło w sali niebezpiecznie zamrugało, ale po omacku złapał palec wystający z przedramienia i przekręcił go. Wraz z dźwiękiem pękających stawów rozległ się krzyk i światło znów zapaliło się nad głową kata. Ten mrugnął i zobaczył, że stoi nad brzegiem przepaści. Początkowo był zdezorientowany, jednak jego umysł zadziałał bardzo szybko. Nie wyczuł zmiany temperatury. Nie słyszał szumu wiatru, który poruszał trawą rosnącą pod skarpą. Za to nadal czuł zapach



krwi. To wszystko było złudzeniem optycznym. Po omacku złapał rękojeść rozgrzanego do czerwoności noża i wbił go ofierze w nogę. Krzyk rozsadzał mu głowę, kat padł na podłogę i zasłonił uszy. Leżał w swoim własnym łóżku, a jednak czuł, że nadal stoi, przynajmniej tak wskazywał błędnik. Gort sięgnął za siebie i jego ręka przeszło przez pościel jakby istniejącą w innym świecie. Jego palce zacisnęły się na drewnianym trzonku, poznał znajomy przedmiot – siekiere. Złapał ją i uderzył z całej siły, jak się okazało – w rękę xaetra na wysokości oczu. Sala na moment wróciła do swojego naturalnego stanu. Potworne wycie tysięcy demonów w głowie Anakura nie cichło. Stawało się to nie do zniesienia, jednak kat wiedział, że nie może inaczej zmienić swojego losu, niż raniąc dalej. Stał na środku pustyni bez słońca, a ze wszystkich stron zbliżały się do niego odrażające stwory. Niektóre przypominały xaetry, inne zaś wyglądały jak te ze starych rycin z biblioteki w Vironolu. Potworne kształty pełne macek, zębów i oczu. Monstra wyglądające, jakby czyjś splugawiony umysł odczuwał przyjemność z tworzenia niewyobrażalnych koszmarów. Humanoidy bez twarzy. Poruszające się na miliardach malutkich nóżek robale krwawiące jadem; z ich pleców wyrastały miliony macek zakończonych oczami. Przez chwilę kat poczuł paniczny lęk, a chwilę potem miał wrażenie, że to wszystko już gdzieś widział, w końcu podjął decyzję, że to jednak złudzenie i musi zacząć działać, zanim kompletnie oszaleje. Starał się wyrwać siekiere z ręki xaetra, lecz ta utknęła na dobre. Rzucił się więc w stronę nadchodzących piekielnych stworów i trafiając po omacku na stół, złapał pierwszą lepszą strzykawkę. Na ślepo wstrzyknął zawartość więźniowi i obraz, który widział, zaczął się rozmywać, potęgując zatrważające kształty. Widocznie Giyrovish przesyłał mu swoją wyobraźnię, a wraz ze wstrzykniętym narkotykiem jego percepcja się zmieniła. Kat, wciąż patrząc na potworności rozciągające się w nieregularne kształty, sięgnął na oślep, łapiąc nóż i wciągarkę. Zatopił ostrze w piersi ofiary i sala odzyskała swój naturalny wygląd, tak jak

się spodziewał. Kątem oka spostrzegł, że włosy pokrywające pysk xaetra przestają się ruszać. Wysnuł tezę, że to one umożliwiały tym istotom manipulowanie ludzkimi umysłami. Spiesząc się przed powrotem koncentracji potwora, wcisnął na jego palec automatyczną wciągarkę – półmagiczne urządzenie własnej konstrukcji, które po założeniu na palec, dzięki zamontowanym z dwóch stron taśmom z odłamkami żelaza i magicznemu zasilaniu, zdzierało skórę, a następnie mięśnie z ofiary. To zagranie dało mu trochę czasu. Odwrócił się, chwycił dwa wstrzykiwacze ogni i wcisnął je w oczy. Urządzenie rozciągnęło powieki i wepchnęło rozgrzaną do czerwoności końcówkę do środka. Gort skonstruował to dla śmiertelników, u których urządzenie z łatwością rozrywało skórę i mięśnie, a rozgrzany pręt dochodził do kości. Tym razem obawiał się zbyt mocnej tkanki u demonicznej rasy.

Nastała ciemność. Otępiające skrzeki dochodziły ze wszystkich stron, gasły powoli, by wreszcie całkiem ucichnąć. Gort poczuł, że spada w nieidentyfikowalną lodową otchłań. Zimno i mdłości były jednak niczym w porównaniu z bardzo realnym zderzeniem ze ścianą. Usłyszał brzęknięcie upadających narzędzi, dźwięk łamanego krzesła i zrywanych lin. Szybko wrócił do siebie i złapał tasak, który miał pod ręką. Zamachnął się na oślepa, licząc na szczęśliwy traf, i uderzył Giyrovisha w pełen zębów pysk. Słyszał w głowie nieustające „Oślepił!”, „Zabije!”, „Śmierć...”, „Nienawidzę!”. Skrzeki dobywały się ze wszystkich stron, wprowadzając zamęt w głowie Gorta, lecz on był pewien jednego – przez te ułamki sekundy demon leżał u jego stóp. Kat schylił się po kij i z wysokoku uderzył w jedno z małych, zredukowanych skrzydeł. Po słowach demona wydawało mu się ono bardzo wrażliwym punktem. Po omacku złapał leżące pod zniszczonym stołem nożyce i jednym ruchem przyciął jak najwięcej włosów wyrastających z głowy potwora. Szybkim skokiem ofiara rzuciła się w stronę połamanego krzesła, do którego była wcześniej przywiązana, po czym znów nastąpiła nienaturalna ciemność. Gort

nie widział niczego, więc z nożycami w jednej dłoni i kijem w drugiej stanął w kącie, próbując wyłapać odgłos kroków. Nagle poczuł, że ściana za nim znikła. Trybiki w jego głowie zaczęły poruszać się na najwyższych obrotach. Rozejrzał się i zobaczył gwiazdy. Było w nich coś niepokojącego, wydawały się być niewiarygodnie blisko. Odwrócił się i zaczął iść zieloną ścieżką. Zieloną jednolicie wśród złotej trawy, która porastała całą przestrzeń dookoła niego. Widział w oddali zjawy przypominające duchy. Poczuł, że przed nim stoi coś, czego się boi i przed czym powinien się bronić. Mimo że widział tylko ciemność, intuicyjnie odwrócił się i uderzył kijem.

Sala wróciła do swojego normalnego wyglądu, na ziemi leżał xaetr. Anakur, chcąc wykorzystać chwilową bezbronność demona, skoczył, złapał go za pysk i obciął mu resztę włosów wystających z głowy. Demon odepchnął go na ścianę. Kat rzucił się w stronę stołu, na której miał ułożone narzędzia. Złapał miecz i nóż. Przeróżające halucynacje nie wróciły. Odwrócił się i zobaczył, że Giyrovish patrzy na niego i się nie porusza.

– Wygrałeś – powiedział demon. Xaetr nie miał w sobie ani wbitnej siekiery, ani noża, w dodatku jego skóra była nietknięta. Z tą różnicą, że brakowało mu trzech oczu i wszystkich włosów. – Powiem wszystko.

## V

– Witaj panie! Wzywałeś mnie przed swoje oblicze – rzekł Gort, kłaniając się Ereitanowi III Xynthii w jego sali tronowej. Wysookie i smukłe kolumny tworzyły złudzenie pomieszczenia bez sufitu. Dodatkowym zamysłem było oświetlanie tylko dolnych części ogromnej komnaty, tak aby było wystarczająco jasno na poziomie, w którym poruszają się ludzie, natomiast kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt metrów wyżej panowała ciemność. „Sufit ciemności”, jak to określił kat. Bardzo podobała mu się ta nazwa. Zastanawiał się tylko, kto właściwie wpadł na taki pomysł, kiedy i po co. Starożytne miasta, takie jak Xyranal czy Deriol, istniały już od setek lat, dłużej niż ludzka cywilizacja. Może stworzyły je smoki, a może demony...

– Wykryto kolejnego szpiega, drogi Anakurze – powiedział król. Widać było, że próbuje ukryć obrzydzenie do kata, jednak słabo mu to wychodziło.

– Nie rozumiem w takim razie, dlaczego ja jestem tu, a nie on jest u mnie, wasza wysokość – odpowiedział z nieukrywanym zdziwieniem kat.

– Widzisz... sytuacja jest bardzo delikatna, dlatego postanowiłem porozmawiać z tobą osobiście... Otóż mamy ewidentne dowody... Szpieg zbierał informacje na temat pewnych ludzi. Bohaterów wojennych, generałów i bankierów Xynthialu, w tym na twojego przyjaciela Neriva Arestoga – powiedział król. Gort miał wrażenie, że

władca z trudem ubierał myśli w słowa. Ereitan urwał w takim momencie, jakby chciał jeszcze coś dodać, jednak postanowił w ostatniej chwili zakończyć zdanie.

– W takim razie chętnie wydobędę z niego wszystko, co powinienem – odparł Gort. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego król prowadzi rozmowę w takim stylu.

– Przywołałem cię tu, gdyż... jesteś naszym najlepszym katem i masz renomę osoby, która wyciągnie wszystko z każdego. Jednak sytuacja jest delikatna z powodów natury osobistej... twojej.

– Wasza wysokość, czy sądzisz, że z powodu powiązania między mną i lordem Arestogiem mogę zachować się nieprofesjonalnie? – zapytał wciąż zdezorientowany Gort. Nie miał pojęcia, do czego dąży król i w jakim celu.

– Nie. Chodzi o to, że ten szpieg to Fergis Anakur, twój brat – powiedział Ereitan i widać było, że wyrzucenie z siebie tej informacji przyniosło mu ulgę. Po tych słowach zapadła niezręczna cisza. Ereitan, zwykle pewny siebie wśród dyplomatów obcych państw, przedstawicieli różnych stowarzyszeń, cechów i przedsiębiorstw, stracił kontrolę przed swoim sługą. Jednak po chwili wziął głęboki wdech i dodał – rozumiesz chyba, że w obliczu zdrady nie mogę dać prawa łaski ze względu na koneksje rodzinne. Nie powinieneś mnie prosić o oszczędzenie mu życia.

– Rozumiem – powiedział Gort. Po czym znów zapadła cisza. Kat zastanawiał się chwilę nad tym, co powinien zrobić normalny człowiek, a co z kolei podpowiada mu jego spaczone serce. Jednak po chwili zdał sobie sprawę, że z racji prowadzenia konkretnego zawodu nie wymaga się od niego podejmowania normalnych decyzji. Wykonywał nienormalny zawód, gdyż był nienormalnym człowiekiem. Liczyło się tylko to, co podpowiadało mu serce. – Czego mam się od niego dowiedzieć?

Ofiara siedziała przywiązana do krzesła, w samej bieliźnie, z czarnym workiem na głowie. Gortowi serce waliło jak młotem. To była



chwila, która niosła wiele niepewności i wyrzutów, ale czuł, jakby czekał na nią od lat. Nie spiesząc się, wstał od biurka i podszedł do brata. Powoli zdjął worek z jego głowy. Szybkim ruchem schylił się i popatrzył mu w oczy z odległości kilku centymetrów.

– Witaj, braciszku – powiedział Gort.

– Co się...? – zająknął się Fergis, widząc słynną pracownię kata, którą dane mu było ujrzyć po raz pierwszy. – Co się dzieje! Wypuść mnie!

– Nie mogę, braciszku – stwierdził kat. – Wysłał cię tu sam król, oskarżając o zdradę.

– Tkniesz własnego brata? – zapytał z oburzeniem Fergis.

– Jeżeli będę musiał... – odpowiedział Gort, spokojnie sięgając po skalpel.

– Jak śmiesz?! Wypuść mnie! – krzyknął więzień. Kat rozciął liny, a gdy ofiara miała już wstać, przyłożył jej środek nasenny do nosa. Fergis upadł na podłogę.

Gort spokojnie przewiązał brata, po czym usiadł przy swoim ulubionym biurku. Zamyślił się.

– Czy powinienem mieć wyrzuty sumienia, kiedy go zabiję? Przecież z jednej strony jest moim bratem, mieliśmy wspólnych rodziców i płynie w nim moja krew. Ale z drugiej strony jest skończonym idiotą; zawsze tak twierdziłem. Karczmarz! No cóż, jakoś nie wierzę, żeby świat stracił na jego śmierci możliwość otwierania portali międzywymiarowych, czy skończenia głodu w Eestirii... Wątpię też, żeby jakoś przyczynił się do zakończenia wojen i ogólnego polepszenia stanu rzeczy. Niby był moim przyjacielem przez dłuższy czas, ale będąc również przyjacielem Neriva, potrafił sprzedać informacje o nim. Jeżeli kiedykolwiek miałbym wybrać pomiędzy swoim bratem a Arestogiem, to na pewno nie wybrałbym Fergisa. Ta zdrada nie była tylko zdradą państwa, ale także mnie i mojego najlepszego przyjaciela, mojej najbliższej rodziny... Dlatego jako honorowy człowiek powinienem raczej

bronić swojej rodziny. Czyli zabić brata. Prosty wybór. I tak go nie lubię.

Fergis obudził się ze związanymi rękami, przywiązany do haka, wisząc na środku słabo oświetlonej sali pełnej tajemniczych, lecz morderczych sprzętów. Miał związane i przytwierdzone do ziemi nogi, jednak nie dotykał nimi podłogi.

– Co chcesz mi zrobić? – spytał.

– To, co będę musiał – odpowiedział Gort spokojnym głosem.

– A teraz powiedz mi wszystko. Dlaczego wydałeś Neriva? Kogo jeszcze sprzedałeś? Komu i po co?

– Nikogo nie wydałem! – krzyknął Fergis. – Dlaczego miałbym wydać kogokolwiek, a szczególnie Neriva?

Chwilę zajęło Gortowi przemyślenie słów brata. W sumie to dlaczego miałby to zrobić? Przecież miał wszystko, czego zapragnął. Kochanki mu nie prezentują, kupił sobie wymarzoną karczmę – czego więcej takie zwierzę jak on może chcieć od życia?

– Skąd miałeś pieniądze na karczmę? – spytał kat.

– Daj spokój... – odpowiedział łagodnym tonem wiszący.

– Odpowiadaj!

– Ukradłem, dobra? Ukradłem! Okradłem przejeżdżającego kupca! Rozumiesz? Napadłem na niego jak zbój! – krzyknął Fergis, a Gortowi krew napłynęła do twarzy.

– Jesteś zbyt wielkim tchórzem! Kogo jeszcze wydałeś?! – krzyknął na całe gardło.

Zapadła cisza. Kat podszedł do drewnianej korby wmontowanej do kołowrotka, do którego przytwierdzone były liny przytrzymujące Fergisa. Powoli obracając korbą, opuścił brata na tyle nisko, by ten mógł stanąć na ziemi. Gort poszedł do stołu, na którym leżały przygotowane narzędzia i podniósł z niego skórzany worek. Uklęknął przed związanym, unieszkodliwionym bratem i wyjął kilka małych, metalowych haczyków. Podniósł wzrok i spojrzał mu w oczy, po czym wbił pierwszy haczyk w łydkę więźnia, potem kolejny i następny.

– Aaa! Co robisz? Mówię, że nikogo nie wydałem! Nie miałem po co tego robić! – Samo wbicie haczyka nie sprawiało ogromnego bólu, jednak przerażenie wywołane świadomością talentu kata wzięło górę.

– Nie wierzę ci – odpowiedział spokojnie Gort, nie przerywając czynności umieszczania haczyków w nodze brata.

Kiedy już wszystkie haczyki tkwiły w nogach, Gort rozciął linę, która ściągała Fergisa do ziemi. Następnie odszedł i zaczął kręcić korbą. Linki przytrzymujące haczyki powoli się naciągały, a szpieg zdał sobie sprawę z tego, co zamierzał kat. Ciało torturowanego unosiło się do góry, a haczyki coraz głębiej osadzały się w nogach. W tym momencie Gort ciął skalpelem powyżej łydki na obu nogach, po czym ponownie podszedł do korby i zaczął nią kręcić. Tym razem ból niemal osiągał apogeum. Fergis zaczął krzyczeć. Skóra rozciągnęła się i rozerwała wzdłuż nogi. Krew ciekła po odsłoniętych mięśniach. Wrzask Fergisa nagle ucichł i ciało zawisło bezwładnie.

– Zemdlał w odpowiednim momencie – mruknął do siebie Gort, jednak zauważył, że głos mu się łamał. Anakur pobiegł szybko do lustra i zobaczył zaczerwienione oczy i napuchnięte powieki. Pociągnął nosem. Płakał! Pierwszy raz w życiu płakał! Jego serce waliło i było mu smutno, naprawdę czuł się źle. Nie mógł w to uwierzyć. To było cudowne. Natychmiast zakochał się w tym uczuciu. Chwilę jeszcze patrzył na łzy płynące po policzku, po czym wstał i zaczął zszywać brata tylko po to, żeby ciąć go tym razem nieco wyżej. Podszedł do swojego biurka, gdy nagle mocno zakręciło mu się w głowie. Wszystko nagle się rozmazało, mięśnie poddały się i zaczął tracić równowagę. Złapał się stojącej obok gilotyny i oparł o nią. Przyłożył głowę do drewna, a przez jego ciało zaczęły przechodzić konwulsje. Osunął się na kolana i oparł głowę o zimną, wilgotną podłogę z kamienia. Jednak po chwili zerwał się i zaczął wymiotować do stojącego obok wiadra. Chwilę jeszcze patrzył na

treści swojego żołądka, analizując pobieżnie w myślach zjedzone potrawy. „Co ja jadłem? Czy to truskawka?”, przemknęło mu przez myśl. Wstał i podszedł do leżącego brata. Wspiął się na palcach, żeby pocałować go w czoło, a następnie uderzył w twarz. Plask odbił się echem wśród kamiennych ścian.

– Nie jestem szpiegiem... Wypuść mnie... – jęknął Fergis. – Braciszku! Tyle czasu razem spędziłeś, nie pamiętasz? Niczego nie pamiętasz? Jak chodziliśmy razem na dziewczyny, jak mi doradzałeś? Pamiętasz, jak piliśmy razem w tawernie i zakładaliśmy się, kto zleje więcej bezdomnych elfów? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi!

– Jeszcze wczoraj – powiedział beznamiętnym tonem Gort. – Ale już nie jesteśmy. Ani przyjaciółmi, ani braćmi.

Kat stanął za wiszącym i zrobił kilka długich cięć na plecach. Następnie kolejne na brzuchu. Nie reagował na krzyki brata inaczej niż łzami, które jedna po drugiej spływały mu po policzkach. Podszedł do korby i zaczął nią kręcić. Słuchając krzyków bliźniaka, patrzył, jak pod wpływem jego morderczego geniuszu rozcięcia na ciele pękają, rozszerzają się i na powrót łączą. Gort zdierał skórę własnemu bratu.

– Gort! Wypuść mnie, błagam! Kocham cię braciszku, nigdy nie zrobiłbym tobie czegoś tak okrutnego. – Fergis krzyczał coraz mniej zrozumiale. Słowa powoli przechodziły w niezrozumiały wrzask. Jednak po chwili krzyk cichł, a wiszący stawał się coraz bledszy. Fergis zemdlał. Kat przestał kręcić korbą, podszedł do wiadra i wymiotował. Usiadł ciężko przy swoim biurku i głęboko odetchnął. Wilgotne, chłodne powietrze, pachnące zwykle pleśnią i krwią, teraz cuchnęło wymiocinami. Kat żałował, że jego sala była usytuowana tak nisko i nie miał tutaj okna. Spojrzał w lustro i zauważył, że jest w euforycznym stanie zakochania w emocjach, których teraz doświadczał. Ostentacyjnie wytarł łzy. Pierwszy raz wycierał łzy smutku. Zwykle leciały tylko przy krojeniu cebuli. Uśmiechnął się do siebie.



– Czy naprawdę jestem potworem? Widać nie jestem przynajmniej bezduszny, bo mam uczucia. Bardzo schowane, ale mam. Może się zakocham? Smutek... jakie to uczucie. Tak piękne, romantyczne, pokrzepiające. Trochę zniechęcające, ale naprawdę głębokie i wzruszające. Dlaczego Ethnu nie dał mi duszy? To jego wina, że zabijam jego dzieci.

Gort podszedł do brata, odwiązał mu ręce i nogi. Powyjmował wszystkie haczyki i nawet zszył mu plecy.

– Co by tu z nim zrobić? – zapytał samego siebie. – Gilotyna? Bez sensu. Walec? Zmiękczac? Krzesło? Hmmm... Co będzie najbardziej odpowiednie? A może...

Położył brata na specjalnym krześle i odpowiednio ułożył jego ręce i nogi, dokładnie zamykając zatrzaski. Po chwili zastanowienia wziął strzykawkę i wstrzyknął zielony płyn do żył Fergisa. Kiedy miał go budzić, poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Podbiegł do wiadra i znowu zwymiotował. Ból brzucha stawał się coraz bardziej natarczywy, zawroty głowy nasilały się z każdą chwilą. W połowie drogi od wiadra do omdlałego brata padł na kolana. Następnie wstał, pewnym, silnym krokiem podszedł i wymierzył mocny cios w nieobecną twarz Fergisa.

– Witaj, braciszku – powiedział Gort. Chciał zabrzmieć szyderczo i ironicznie, jednak głos załamał mu się w połowie. – Pytam ostatni raz. Dlaczego? Komu? Kogo? Po co? – Jego ton w każdym kolejnym pytaniu zmieniał się na coraz bardziej szorstki i wściekły, tak że ostatnie dwa miały właściwie oznajmiający wydźwięk.

– Nikogo nie wydałem! – krzyknął Fergis. Gort nie wiedział, skąd wziął się tak ogromny upór brata. Widocznie zdrajca bał się kata. Bał się przyznać do czynów, które popełnił... było mu po prostu wstyd przed bratem. Dodatkowo, gdyby udało mu się zaprzeczyć jakoby współpracował z zagranicznym wywiadem, Gort powinien mieć wyrzuty sumienia. – Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!



– Trucizna zaczęła działać. Teraz powiedz wszystko ładnie albo złamię ci rękę – zarówno Ereitan III, jak i sam kat byli pewni, że Gort zachowa profesjonalizm, jednak okazywało się, że cała akcja niespodziewanie wyzwoliła w mężczyźnie wiele absorbujących emocji. Nie podchodził tak lekko do Fergisa, jak do innych. Jego zabawa różnymi tonami zawodziła. Delikatne podejście w rozmowie nie zdawało egzaminu. Emocje uwolniły prawdziwą naturę we wszystkich aspektach. Był zdeterminowany, pusty wewnątrz i słaby. Stał tak, zieleniejąc coraz bardziej, i patrzył na to, jak brat trzęsie się i kaszle czarną krwią. Płyn nie był groźny na dłuższą metę, jednak palił wewnątrz każdej tętnicy i tętniczki, żyły i żyłki. I zmieniał kolor krwi na czarny... dla lepszego efektu.

Kat przesunął dźwignię. Oparcie pod rękę, do którego przytwierdzone było paskami ramię Fergisa, złożyło się jak scyzoryk – w drugą stronę niż zginał się łokieć. Krzyk szpiega był idealnym tłem dla myśli Gorta. Kat otarł łzy i przesunął kolejną dźwignię. Trzask oznaczał pęknięcie kości, które następnie przebiły skórę i wyszły na wierzch, powodując potok czarnej krwi. Fergis po raz kolejny stracił przytomność. Kat wziął sznurek i zawiązał powyżej łokcia, odcinając dopływ krwi do otwartego złamania. Wyjął z kieszeni sole trzeźwiące i przysunął bratu pod nos. Fergis kaszlnął, a krople czarnej cieczy zabrudziły rękaw oprawcy. Znow rozległ się nieustający krzyk.

Złamanie otwarte niewątpliwie bardzo boli, a widok własnej krwi, zwłaszcza tak nienaturalnie ciemnej, zwiększa doznania. Na dodatek gdyby Fergis nie był teraz unieruchomiony, zerwałby z siebie skórę. To naprawdę paliło. Zdrajca wił się i podskakiwał na krzesle. Próbował się uwolnić, jednak w jego ruchach nie było żadnej konsekwencji.

Gort obserwował tylko nieskoordynowane podrygiwania brata, po czym... tradycyjnie zwymiotował do wiadra. Ze swojego stołu pełnego morderczych narzędzi wyjął ogromne szczypce. Chwylił

mocno wystającą kość brata i zaczął z całej siły ciągnąć. Ból musiał być niewyobrażalny. Nie udało się wyciągnąć kości. Pomyślał więc chwilę, wziął linę i przywiązał ją do zaciśniętych obcęgów, a następnie do haka, na którym wcześniej wisiał szarpiący się w panice brat. Kolejne obroty korby unosiły hak do góry, a kość zaczęła trzaskać. Mina oprawcy wyrażała maksymalne skupienie, a twarz wyglądała jak marmurowa maska. Gort nie potrzebował uśmiechu. Tonął w swoim własnym smutku i rozpacz, odczuwając przy tym euforyczną przyjemność. Ogrom doznań zdawał się go wypełniać, wręcz pochłaniać.. Miłość do brata, strach, wyrzuty sumienia wypełniały jego duszę, i zaczynały doprowadzać do obłędu. Każda sekunda jaką spędzał słysząc krzyki ukochanego brata sprawiała że wszystko w nim wzbierało. Sumienie krzyczało coraz głośniej, miłość rosła bardziej i bardziej. Coraz więcej uczuć nawiedzało jego serce. Delektował się tą chwilą pławiąc się w radości. . Odpływał w obłęd i fascynację bólu, który trawił jego wnętrze. Postanowił, że nie pozwoli Fergisowi żywemu opuścić tej sali. Nagle jakas kość przefrunęła przed jego oczami, wraz z kawałkiem nadgarstka i... drugą kością. Któraś z nich to była promieniowa. Nie pamiętał już książek medycznych, które kiedyś czytał. Wtem z zamyślenia wyrwało go jedno słowo:

– Powiem!... Wszystko powiem! To prawda! Zdradziłem ciebie! Zdradziłbym jeszcze raz! Spójrz na siebie, jesteś bezdusznym potworem, który potrafi takie rzeczy robić swojemu bratu... obcym ludziom. Ty nie masz uczuć! Nigdy nie będziesz miał! Nie jesteś człowiekiem! Nie masz duszy! Pamiętasz mojego psa?! Żałowałbym go bardziej niż ciebie! Ha ha! Jemu było bliżej do człowieka niż tobie! Ty powinieneś zginąć, nie ja! To ty powinieneś być świadom cierpienia, jakie wyrządziłeś! Tylu ludziom! Ty powinieneś siedzieć tutaj i cierpieć, a nie ja! Ty... – Fergis nie dokończył, nagle zbladł i stracił przytomność.

Gort początkowo tylko uśmiechnął się cynicznie, jednak po chwili zaczęło do niego docierać wszystko, co dotychczas usłyszał. Jego brat

uważał go za potwora. Jego własny brat! To znaczy, że nie ma niko-  
go na tym świecie, kto może uważać go za człowieka? Co najgorsze,  
Fergis miał rację. Jednak teraz cały czas wszystko się zmieniało, te-  
raz wreszcie jego serce przyspieszało w stresie. Teraz czuł... wstyd.  
Zaczęły go ogarniać czarne macki nienawiści i pogardy do samego  
siebie, jednak musiał skończyć rytuał, który zaczął. Nie mógł prze-  
stać katować swojego brata.. Ogarniał go smutek, a ten był powodo-  
wany jedynie litością nad Fergisem. To oznaczało, że kat naprawdę  
go kochał. Im mocniej Fergis krwawił, tym więcej jego duszy prze-  
lewało się w Gorta. Dwa bliźniaki otrzymały od Ethnu jedną duszę  
przy urodzeniu, teraz Gort odzyskiwał to, co należało mu się od  
dawna. Torturował brata i planował go zabić bez zmrużenia oka.  
Jednak nie dlatego, że był bezdusznym potworem, a dlatego, że nie  
chciał nim być. Podszedł do brata i uderzył go w twarz. Dźwięk od-  
bił się echem wśród pustych ścian. Nie poskutkowało. Sole trzeź-  
wiące pomogły. Fergis ciężko odetchnął. Już nie krzyczał.

– Valandriol się boi. Panujący są przerażeni potęgą Xynthialu...  
wiedzą, że nie mają szans pokonać nas w otwartej walce. Wiedzą,  
że Ereitan nie ustąpi i będzie napierał dalej, niszcząc coraz to nowe  
ziemie, mordując coraz więcej ludzi i niewoląc ich dusze. Chcą nas  
ubiec, złamać xynthialskie serca. Wysłać zabójców, którzy wybi-  
ją bankierów, generałów i bohaterów. To już się zaczęło. Słyszałeś  
o śmierci Deixy Nerictsh? Monida Fayri? Nisdewa Nexeri Nuaqa?  
No właśnie.

– To ty ich wydałeś? – zapytał Gort.

– Nie! Ja nawet nie rozumiem, na czym polega pojęcie zdrady w tym  
momencie. Mają wielu szpiegów, nie do końca dlatego, że Xynthial to  
państwo zdrajców. Wiadomo, że jest zbyt dobrze, ale kto nie powie-  
działby, gdzie mieszkają lordowie? Zwłaszcza że w obrębie własnego  
miasta każdy o nich wie. Jeżeli za to płacą? Szpiegów jest setki, celów  
tysiące. Nie znam żadnego innego, rozmawiano ze mną tylko listow-  
nie. Nie wiem, z kim pisałem. Zostawiałem listy z informacjami, a oni

dawali mi za to pieniądze. Znajdowałem je po prostu w domu i tyle. Wiedziałem, że jestem obserwowany. Ich wywiad od ostatniej wojny bardzo się rozwinął, nie chcą powtórki z Deriolu. Widzą wszystkich. – Fergis ciężko dyszał. Każde słowo sprawiało mu ogromny ból. Każda sekunda, każdy oddech, każde uderzenie serca... Jednak mówił spokojnie, patrząc bratu w oczy. – Chciałem wydać ciebie. Wyobrażasz sobie, że nikt nie chciał? Nie wiem, czy się ciebie boją, czy może ich nie interesujesz, a może wydał cię już kto inny. Zapytali o Neriva. Kto nie wie, gdzie mieszka Neriv?

– O co pytali? – pierwszą reakcją Gorta na te słowa było tak naprawdę szok i ból rozchodzący się przez żyły, tak jakby sam sobie wstrzyknął toksynę. „Dlaczego tak mnie nienawidzisz braciszku? I od jak dawna?” – chciał zapytać. Powstrzymał się, musiał być profesjonalistą.

– Gdzie mieszka, czym się zajmuje, czy mieszka sam, ile ma straży, gdzie ma komnatę, czy ma jakieś stałe nawyki. To wszystko.

– Tylko Neriv? – zapytał kat.

– Tylko – odpowiedział katowany. – Jak już powiedziałem, ciebie nikt zabić nie chciał.

Gort przesunął dźwignię. Rozległo się głucho pęknięcie, a następnie krzyk. Z kieszeni kat wyjął sznurek i zawiązał na ramieniu brata, powyżej otwartego złamania.

– Dlaczego?! – krzyknął Fergis. – Powiedziałem wszystko!

– Nie zawsze płaczę, kiedy torturuję – odpowiedział spokojnie Gort, patrząc na cierpienie brata. – Masz rację. Jestem potworem, ale twoja śmierć odda mi moją duszę.

– Aaaaaaa! Co ty bredzisz? – krzyczał przywiązany.

– Wreszcie czuję się jak człowiek. Wreszcie cierpię. Chcę tego więcej – powiedział kat, wycierając łzę. Zaczął płakać jak dziecko, a jego głos kompletnie się załamał. – Wreszcie chcę miłości i nienawiści. Chcę być normalny! Nie chcę już cierpieć w tej pustce! Nie chcę! Już nigdy!



Obaj upadli. Fergis zemdłał. Gort padł na ziemię w konwulsjach, zalewając się łzami. Kat z wielkim wysiłkiem próbował wstać, każdy ruch sprawiał mu ból. Coś w nim krzyczało, ale on wiedział, że musi skończyć rytuał. Doszedł do swojego biurka. Spojrzał na biblioteczkę pełną książek i usiadł na krześle z jasnego drewna. Wziął głęboki wdech. Wśród odoru wymiocin jego nos wychwycił zapach krwi, niegdyś jego ulubiony, teraz stający się nie do zniesienia. Zerwał się tylko po to, żeby biegiem zdążyć do wiadra pełnego przetrawionego żarcia.. Nie miał już czego zwracać, z żołądka poleciała sama woda. Ogromne ciśnienie w klatce piersiowej nie dawało mu żyć. Postanowił skończyć z tym jak najszybciej. Niewątpliwie potrzebował odpoczynku. Podszedł do swojego omdlałego brata i podłożył mu sole trzeźwiące pod nos.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – wyjęczał Fergis.

– Twojej śmierci... w cierpieniach – odpowiedział Gort, patrząc smutnymi oczami. Śmierć sama w sobie nie jest zła, kiedy jest szybka i bezbolesna. Kat zamierzał własnemu bratu zrobić coś, co nie pozwoli mu zasnąć już nigdy. Przerazone oczy wpatrywały się w siebie. Człowiek obawiający się przyszłości z własnym sumieniem, z samym sobą, patrzył w oczy człowiekowi bez przyszłości. Fergis wiedział, że piekło dopiero się rozpoczyna.

Urywane krzyki dochodziły z lochów jeszcze godzinami. Nikt nie chciał wiedzieć, co się tam dzieje. Takich rzeczy po prostu lepiej nie wiedzieć. Gort szybkim ruchem wbił w prawe oko rozżarzoną igłę. Oko eksplodowało. W kolejne wstrzyknął nieznaną toksynę. Skalpelem przeciął brzuch. Kiedy wyrywał bratu ramię, katowany dla „ulżenia” sobie w bólu trzymał w zębach własne jelita. Woń płonącej skóry rozchodziła się po lochach, zabijając skutecznie wszystkie inne zapachy.

Dusza zawsze rodzi się w bólu.

Kiedy rankiem strażnicy ośmielili się wejść do lochów Gorta, w twarz rzucił im się zapach palonej skóry, trucizn i wymiocin. Kat



leżał na podłodze oblepiony rzygowinami, a obok wałała się bezkształtna krwawa masa, która kiedyś mogła być człowiekiem. Co się wydarzyło i dlaczego, na zawsze pozostało tajemnicą.



## VI

– Czego chciałeś ode mnie, drogi kacie? – spytał Ereitan, jednak już widział, że Gort bardzo zmienił się od ich ostatniego spotkania. Na twarzy przystojnego bruneta pojawiło się jakby więcej zmarszczek, a włosy nieco zszarzały. Sylwetka pewnego siebie pana śmierci odrobinę się zgarbiła. Ale największa zmiana dotyczyła jego szmaragdowych oczu. Już nie emanowały tą pustą siłą, teraz były pełne żalu i smutku. Król nie mógł uwierzyć, że z tą samą osobą rozmawiał kilka dni wcześniej.

– Panie, chciałem bezpośrednio tobie złożyć raport z tego, co wyciągnąłem od szpiega – powiedział spokojnym, pewnym tonem Gort. Jego ciało osłabło, ale nie dusza. Teraz czuł w sobie moc, której nie spodziewał się nigdy dotąd.

– Tak więc słucham.

– Valandriol szykuje masakrę bohaterów wojennych, bankierów, generałów i lordów. Masa twoich poddanych to zdrajcy, którzy w zamian za pieniądze wydają miejsca zamieszkania oraz więcej dokładniejszych informacji o danych osobach. Królu, na pewno wiesz o pewnych osobistościach, które zginęły ostatnio w dziwnych okolicznościach. Jest to zmasowany atak valandriolskiego wywiadu. Korona boi się, że będzie przegrywać następne wojny, a kolejni jej obywatele będą masakrowani. Wierzy, że pozabawienie nas morale i głównych dowodzących pomoże im nas złamać. Szpieg Fergis Anakur wydał jedynie Neriva Arestoga. Ze

szpiegami komuninkowano się listownie, byli wciąż obserwowani, a pieniądze dostarczano bezpośrednio do ich domów pod osłoną nocy.

– Rozumiem... – zamyślił się Xynthia. – Czy masz coś jeszcze do dodania?

– Fergis Anakur nie żyje – stwierdził kat, a Ereitan nerwowo się poruszył.

– Dobrze, dziękuję ci za twoje informacje. Faktycznie wiele to wnosi do mojej wiedzy, postaram się tym odpowiednio zająć. Czekaj cię dodatkowo premia adekwatna do twoich usług. Tymczasem możesz odejść – powiedział Ereitan, a mimo że moment zawahania trwał bardzo krótko, był wystarczająco odczuwalny. Chciał już pozbyć się tego plugastwa sprzed swoich oczu.

– Jeszcze jedno, wasza wysokość... odchodzę – powiedział Gort. Król trwał chwilę w bezruchu, jakby informacja bardzo długo do niego dochodziła.

– Słucham? – zapytał wreszcie.

– Odchodzę. Nie chcę już być katem. Mam dość – stwierdził Anakur.

\* \* \*

– Tak więc wydał mnie – stwierdził Neriv z zainteresowaniem. – To ciekawe, kiedy mogę się spodziewać gości?

– Mam pomysł à propos tego. Widzisz, to mój brat, czuję się za niego odpowiedzialny – stwierdził Gort.

– Jaki pomysł?

– I tak nie mam co ze sobą zrobić, a nikt nie wie o śmierci Fergisa... – zaczął Anakur, ale widać było, że nie może wyrazić tego, o czym myślał.

– Przejmiesz karczmę? – dokończył Arestog. – Może to i dobry pomysł. A co później?

– Nie mam pojęcia. Póki co wiem, że może mi się to przydać do stabilizacji. Na razie na pewno zmylę potencjalnych zabójców i wprowadzimy ich w pułapkę. A później? Później się zobaczy. Ty również chyba masz jakieś plany. Nie chcesz przecież skończyć w Irnikralu, prawda?

– Nie wiadomo. Ostatnio poznałem wspaniałą dziewczynę. Możliwe, że moje podłe życie pełne krwi i nienawiści wreszcie nabierze pozytywnych barw – powiedział Neriv.

– Zastanawiałeś się nad odszukaniem Anriony? – zapytał Gort.

– Prawdopodobnie przemłóciliśmy ją na kościanego golema.

– Mam sporą sumę. Mógłbym zamieszkać u ciebie, gdy to wszystko już się skończy? – zapytał kat.

– Jasne, mam nadzieję, że teraz ułożysz sobie życie. Wiesz, jeśli stałoby się tak, że ja odejdę bezdzietnie, to chcę, żebyś ty przejął Irnikral. Myślałem o tym już wcześniej. Zaczynam wierzyć w to, że mógłbym po Anrionie ułożyć sobie życie. Tak samo jak i ty, teraz, po przemianie. Wszystko może się teraz udać, Gortie.

Anakur nigdy nie zapomniał tej rozmowy. Rok później, idąc przez dziki kontynent Ghnti, zwiedzając wielopoziomowe lasy i latające oceany, zdawał sobie sprawę, że ich losy zostały związane na zawsze. Droga zmierzała na południe, wijąc się wśród pagórków, a płynące nad ich głowami wieloryby wyły wesoło.

– Czuję moc niedaleko – odezwał się nagle Neriv. Już dawno odeszły z niego wszystkie emocje. Nie mówił tak jak kiedyś, to wszystko go zmieniło. Tak jak Gort odbudował swoją duszę, mordując brata, tak Eesitira wyžarła duszę Nerivowi. Były kat już dawno nie widział, żeby Arestog się uśmiechał. Wszystkie wymawiane przez niego zdania brzmiały sucho i informacyjnie. Jeszcze rok temu był pełen życia i nadziei, teraz zamienił się maszyną do zabijania, która szuka tylko zemsty. Neriv już dawno nie wyszedł na światło bez hełmu, jednak Gortowi to nie przeszkadzało. Wiedział, że nie poznałby go i na próżno szukałby w oczach Neriva dawnego przyjaciela.

– Idziemy w dobrym kierunku? – zapytał Anakur.

– Tak, niedaleko. To chyba tamten namiot – powiedział Arestog.

Pagórkowaty teren był skąpo porśnięty trawą, a w promieniu kilkunastu kilometrów nie było widać żadnej ochrony przed cieniem. Słońce ich paliło. To prawdopodobnie przez tę wodę nad nimi, myślał Gort, spoglądając na niespotykany świat. Jednak Neriv w pełnej zbroi zdawał się tego nie zauważać. Rycerz poszedł pierwszy i odciągnął płachtę. Wyglądało na to, że zupełnie nie zauważał nietaktu wynikającego z wchodzenia do czyjegoś „domu” bez pukania. Gort, podążając za nim, zobaczył siedzącego wewnątrz elfa. Postać była ubrana w grubą skórę mimo wysokiej temperatury, która panowała w namiocie. Gospodarz wyglądał jakby nie zdawał sobie sprawy z wejścia intruzów. Patrzył w ognisko, które płonęło w namiocie. Już po chwili spostrzegawczy Anakur zorientował się, co jest nie tak z tym ogniem – nie było dymu. Po chwili kat spostrzegł, że oczy elfa wyglądają jak dwa diamenty. Świeciły białym, jednostajnym blaskiem.

– Nie mam go – powiedział elf, a jego głos brzmiał, jakby to mówiła cała ziemia. Przerazający dźwięk milionów głosów, zarówno tych głośnych, jak i cichych, słyszanych z daleka i z bliska, niektórych brzęących jakby spod ziemi, a niektórych od samego elfa. – Nie mam i nie miałem, ale wiem, gdzie jest.

– Witaj... elfie – zaczął Neriv. – Wiesz, czego szukamy, tak?

– Jestem mostem pomiędzy światami. Żyją we mnie duchy z zaświatów i demony ognia i mieszkańcy mroku, bywałem poza wymiarami i widziałem sferoidy. Nie widzę jak wy i nie słyszę jak wy. Za to słyszę wasze myśli i widzę waszą przyszłość i przeszłość. Bądźcie pozdrowieni przez Neyighitee. Jestem tym, którego boją się smoki. Stworzony przez elfią boginię Noctiferi, jestem dziurą między światami.

– Witaj... jestem Neriv Arestog. Ze mną jest Gort Anakur...

– Neriv zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć. Na czym miałyby



polegać rozmowa z kimś, kto wie wszystko? To, co mógłby powiedzieć człowiek, było nieistotne.

– Nie powiem ci, gdzie jest ostrze, ale zdradzę, jakie jest twoje przeznaczenie i gdzie powinieneś się udać, aby zbliżyć się do swojego celu. – powiedział Neyighitee. – Jednak muszę cię ostrzec, Nerivie. Umrzesz, nie osiągając go. Natomiast ty, Gorcie, swojego celu nigdy nie odnajdziesz. Morderstwo twojego brata było jedną z ciekawszych sytuacji na tym świecie. Zmieniło los i przeznaczenie. Wpłynęło na setki. Scenariusz tego świata trzeba było napisać ponownie. Nadchodzą ciężkie czasy, smoki nie brały udziału w pisaniu, ale nie jest to wasze zmartwienie. Gorcie, ściągnąłeś na ten świat płomień, który ucieszył mieszkańców wymiaru wiecznego ognia. Po śmierci powitają cię jako ich zbawcę. Byłeś potworem w oczach innych, byłeś bestią w oczach swoich, a po śmierci zostaniesz demonem. Krew tych, których przelałeś. Ból ich krzyku dał tyle pożywienia panom spoza wymiarów, ile regularna bitwa. Są ci wdzięczni i oferują drugie życie – skończył Neyighitee, po czym wziął wdech. Miliardy głosów powodowały u wędrowców dreszcze, a samemu Gortowi przypominały walkę z xetrem. – Nerivie, ty również masz popleczników wśród postaci spoza tego wymiaru, jednak są nimi mieszkańcy ciemności. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej. W ostatecznej bitwie cienie przyjdą na twoje wezwanie. Idź do złotej góry, tam odnajdziesz swoje przeznaczenie, które nie jest zapisane, a ty zadecydujesz, czy przyjdzie po ciebie śmierć, czy ty nią będziesz.

Elf wsadził rękę do ogniska i wyjął z niego płonący kawałek węgla, następnie wyciągnął rękę w stronę rycerza.

– Połknij to Nerivie, w ten sposób otrzymasz ostateczne pojednanie ze swoimi braćmi i siostrami mroku. Oni pomogą ci w walce z Theronem Ath'lon, jednak to nie on jest twoim najgorszym wrogiem. Natomiast co do ciebie Gorcie, mogę cię najwyżej ostrzec, swojego losu już nie zmienisz. Twoja śmierć będzie miała ptasie skrzydła, nie zmienisz swojego losu. Możecie wyjść.

Neriv podniósł hełm, wziął do ręki płonący kawałek węgla i bez zastanowienia połknął go. Gort popatrzył na Neyighitee, potem na rycerza, a następnie wyszedł przed namiot. Po chwili dołączył do niego Neriv.

– Po pierwsze... wziąłeś od obcego coś, co miałeś zjeść bez żadnego zastanawiania się? Rodzice niczego cię nie uczyli? Poza tym, kto to w ogóle był? Nigdy o nim nie słyszałem, a wyglądał, jakby to on stworzył ten świat.

– Jedno jest pewne. To coś nie kłamie. Nie mam pojęcia, kto to był, ale możliwe, że widział Ethnu osobiście. Kiedy wziąłem do ręki węgiel, zmienił się w kawałek chleba. Tak jakby on istniał w innym wymiarze. Intrygująca osoba... ciekawe, co miał na myśli, mówiąc, że nie zmienisz już swojego losu.

– Nie mam pojęcia, może jednak się dopytam... – powiedział Gort i już chciał wrócić, jednak gdy się odwrócił, przez moment miał wizję. Stojąc nad brzegiem przepaści, patrzył w dół na miliony kilometrów ognia, krainę demonów, potężne zamki zbudowane z ludzkich ciał, hektolitry krwi, tonące w lawie dusze. Rozrywane na kawałki przez miliardy lat, bez końca. Dalej zobaczył chmury i dym otaczające ciemność. Wyglądało to wszystko jak odsłonięta grotta, pełna duchów, utraconych żyć. Osób, które zostały skazane na życie bez słońca i tułaczkę. Widział miliony dusz zebranych magów i wojowników, niewolników i królów zamkniętych w wiecznej ślepotcie i strachu. Patrzył na sferę pełną światła i złota, w której pierwotne ogrody rosły coraz bujniej, by utrzymać swoich mieszkańców od miliardów lat. Obserwował, jak wielki wąż oplatał pustynne piekło dla wiecznie nienasyconych. Widział krainę wody, gdzie upadłe dusze nieustannie tonęły. Spoglądał na kulę pełną ciemności. Miliardy sfer wykształciło się przed jego oczami. Oglądał też resztę wszechświata owianego w mgłę i dym. Spomiędzy chmur wyzierające światy, stare i nowe. Nagle chmury zniknęły i spod nich, pomiędzy kulistymi sferami światów wyłonił

się Ethnu. Prastary stwórca, który otaczał swoimi mackami cały wszechświat. Widział, jak miliardy oczu umieszczonych w jego półprzezroczystym, szarym, amebowym ciele patrzą na niego. On był mazią, która wypełnia pustkę pomiędzy światami i szczelinami sfer. Jego oczy wyzierały spod półprzezroczystej mazi, a ze środka patrzyły uwiecznione istoty. Nagle z oddali Gort usłyszał śmiech przerażających, pełnych oczu i kłów istot. Spomiędzy światów wychyliło się urwisko, a na nim stał on sam. Wpatrywał się w siebie jak w lustro. Coś zwróciło jego uwagę – do jego odbicia bardzo szybko zbliżyła się postać z wielkimi skrzydłami ptaka. Były kat zdawał sobie sprawę, że to on sam, wyglądający jak anioł z kapłańskich ksiąg. Patrzył w oczy własnego odbicia. Wysłannik Ethnu wylądował tuż za nim, a po chwili jego miecz przebił ciało Gorta. Skrzydlaty patrzył, jak jego ciało upada, zalewając się krwią. Nagle wszystko się odsunęło. Przed Gortem stał dąb, z którego opadały ostatnie liście. Drzewo zalsniło złotym blaskiem, a niebo nagle ściemniało. Przerazająca wizja wstrząsnęła katem. Rzucił się na ziemię, a kiedy wstał, wszystko wróciło do normy. W miejscu namiotu stała brzoza.

– Widziałeś to? – zapytał Gort.

– Nie wiem, co ty widziałeś, ale Neyighitee zniknął przed nami na zawsze – odpowiedział spokojnie Neriv, patrząc na stare drzewo.

– Chodźmy do tej cholерnej góry. Mam ochotę odbudować moją twierdzę i moje życie na zwłokach tego smoka.

Kolejne trzy dni wyprawy minęły w pozytywnym nastawieniu, chociaż były pełne błędzenia. W końcu udało się znaleźć jakieś cywilizowane osiedla nieznanymi nikomu stworzeń, które mimo podejrzliwego podejścia do obcych wyjawily przybliżone umiejscowienie złotej góry. Był to najwyższy szczyt Ghnti, piętrzący się od tysięcy lat w samym centrum południowego kontynentu, na zachód od elfickich osiedli. Droga nie była zbyt daleka i w ciągu kilku dni obaj Xynthialczycy powinni być już na szczycie.

\* \* \*

Erishnaoth otworzył z trzaskiem duże dębowe drzwi. Wiedział, że te drzwi to tylko interpretacja. Ethnu, zaczynając tworzenie, nie miał o niczym pojęcia, ale ostatnie sfery wykreował już na podstawie tych pierwszych. Drzwi i wyłożona kamieniem biblioteka nie istniały fizycznie, jednak reliastycznie otaczały tego, który był w środku. Erishnaoth wiedział o tym. Asystował przy tworzeniu tego wszystkiego. Jako archanioł inteligencji był jednym z pierwszych, których „to dziecko” stworzyło. Czuł, że się nie porusza, tylko pomieszczenie zmienia swoją pozycję wraz z jego krokami. Podeszedł do grubej książki zatytułowanej *Gort Anakur* i położył ją na specjalnie do tego stworzonym piedestale. Sama księga była tylko metaforą „dziennika” duszy istoty. Otworzył ją, a z wnętrza wyskoczyły światła, układając się w konkretne wzory i instalacje. Metaforyczna szpula rozwijała przed nim nić, która zwijała się na drugą szpulę. Z pudełeczka przy piedestale Erishnaoth wyciągnął mały nożyk, po czym szybkim machnięciem przeciął nić.

\* \* \*

Czwartego wieczoru od spotkania z tajemniczym elfem Neriv i Gort byli w coraz bardziej optymistycznych nastrojach. Za kilka dni mieli być już na szczycie, a wszystko wskazywało na to, że w końcu przestanie padać. W obliczu nowego nieba obaj Xynthialczycy musieli wziąć niewielkie korepetycje z zakresu przewidywania pogody pod oceanem.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął nagle Gort. – Jesteś moim przyjacielem i właściwie jedyną bliską mi osobą.

– Wiem o tym – odpowiedział Neriv.

– Znalazłem Anrionę – po tych słowach zapadła krótka cisza.

– Gdzie? Kiedy? Jak? – zapytał Arestog beznamiętnym głosem.

– Wysłałem xynthialskich szpiegów, żeby wytropili dziewczynę. Znaleźli ją w Vironolu cztery lata temu.

– Po co mi to mówisz?

– Porozmawiałem sobie z nią spokojnie w sali tortur.

– Co zrobiłeś?

– Zadbalem o nią tak, żeby do końca życia żałowała tego, jaka była. Postarałem się też o to, żeby trwało to jak najdłużej. Możliwe, że nadal żyje, nie mogąc w jakikolwiek sposób powiedzieć, kto odciął jej ręce i nogi.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Po tym, co powiedział Neyighitee, mam wrażenie, że moje życie niedługo się skończy. Jesteś moim przyjacielem i zrobiłem to dla ciebie – powiedział Gort spokojnie.

Zapadła cisza. Każdy przez chwilę tępo wpatrywał się w ognisko.

– Wiesz... może już dość krwi... – zaczął nagle Neriv.

– Słucham?

– Może już dość krwi przelaliśmy obaj w naszym życiu. Może... może już czas skończyć moją krucjatę przeciwko wszystkim. Ten smok zasłużył na śmierć, ale czy naprawdę ja zasłużyłem na to, żeby go zabić?

– Co masz na myśli, tak mówiąc? – spytał Gort. – Co masz na myśli, pytając „czy zasłużyłem, żeby go zabić”?

– Tyle głupich rzeczy zrobiłem z nienawiści i chęci zemsty... Tyle krwi noszę na rękach. Gort, jak myślisz, co powinienem zrobić?

– Powiedziałbym, kieruj się głosem serca – uśmiechnął się były kat – ale sam zbyt krótko rozumiem, co to znaczy.

– Nie rozumiem.

– Kochałeś ją czy nie? – Gort spojrzał Nerivowi w oczy.

– Veirnye? Nie wiem – ten wzruszył ramionami.

– Czuleś się lepiej z nią czy bez niej?

– Oczywiście, że z nią!



– A teraz wracając do ciebie samego, ty i tak nie rozpoczniesz nowego rozdziału życia, nie kończąc poprzedniego. Nerivie przyjaźnimy się już wystarczająco długo, żebym wiedział, że ta sprawa nigdy nie da ci spokoju i choćbyś miał umrzeć, zabijając strażnika, to odejdiesz z satysfakcją tego, że twoje sprawy zostały załatwione – powiedział Gort.

– Możliwe, możliwe – odpowiedział Arestog z zadumą.

– Erishnaoth! – powiedział nagle ze strachem Anakur, patrząc w oczy przyjacielowi. Jego źrenice się zmniejszyły i kaszlnął. Krew poleciała w ogień, a były kat odchylił się do tyłu i już się nie podniósł.

– Gort? Wszystko dobrze? – zapytał Neriv, a nie słysząc odpowiedzi, wstał i podszedł do przyjaciela. – Gort? Co się...

Rycerz zrozumiał, co się stało. Próbował magicznych zaklęć, ale te nie pomagały. Anakur nie żył. Neriv spojrzał na jego ciało i zaczął się łzami. Jego ryk nie miał końca, bo teraz na całym świecie już został sam. Nie miał z kim rozmawiać, nie miał już żadnej alternatywy i nadziei, żadnego pozytywnego akcentu. Pozostała mu tylko zemsta.

\* \* \*

Valandriolczycy zabezpieczyli dzienniki Gorta Anakura w celach naukowych. Tak przynajmniej powiedzieli Xynthialowi, chociaż każdy dobrze wiedział, do czego to ma posłużyć. Pokój, niegdyś specjalnie przygotowany dla kata, teraz był pełen kurzu. Zdawało się jednak, że nawet myszy bały się ruszać potwornych zapisków najbardziej niehumanitarnego potwora ze wszystkich ludzi. Najstarsze notatki zaintrygowały jednego z zakonników Ethnu. Mnich zdziwił się, widząc puste kartki obok interesujących i innowacyjnych instrukcji budowy i działania machin tortur oraz opisów ludzkiej psychologii. Mnóstwo pustych kartek. „W końcu dostałem ostatni tom, przecież to logiczne, że nie skończył go pisać”, pomyślał. Ostatnia

karta zmieniała jego zdanie. Najbardziej brutalny kat w historii skończył pisać swój pamiętnik słowami:

Całe swoje życie byłem potworem. Błagam Cię, Ethnu, żebyś chociaż pozwolił mi umrzeć jako człowiek.

\* \* \*

Czerwień płomieni rzuciła Gorta na ziemię. Paraliżował go niezidentyfikowany i niesprecyzowany ból, którego nie potrafił umiejscowić. Nie mógł się ruszyć i czuł się trochę inaczej, jakby nie był w swoim ciele. Wydawało mu się, że widzi, ale nie oczami, słyszy, ale nie uszami, i czuje, ale nie skórą. W dodatku nie potrafił powiedzieć, gdzie jest. Obawiał się najgorszego. Z przeczytanych ksiąg i obejrzanych rycin wnioskował, że był w domenie ognia. Poczuł w sobie bardzo realny strach. Nagle jego uwagę przyciągnęło światło, które biło tuż obok niego – świetlista, różnobarwna kula połyskująca bielą, seledynem, jasnym błękitem i złotem. Zza niej wynurzyła się jakaś postać. Kat próbował uciec, jednak nie potrafił. Potężne, czarne, parujące gęstą, szarą mgłą łapy złapały kolorową kulę świecącą obok niego, jednocześnie on sam poczuł palący dotyk. Zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, wraz z demoniczną postacią zauważył również inne. Po drugie, cały czas patrzył w lustro, a tą kulą był on sam.

– Wyrwij Fergisa z Gorta i wyrzuć do otchłani porzuconych. Trochę demoniej krwi i będzie jak nowy – rozbrzmiał dziwny, bardzo niski dźwięk, cudem tylko układający się w słowa. – Witaj wśród nas, Gorcie. Oczekiwaliśmy ciebie.

~::~~